



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 1 (99)

ISSN 2084-4360

2021

opr. Iwona Gacka
Jak pomagać osobom bezdomnym
podczas epidemii?
str. 18



Brat Albert, mal. Stefan Dousa. Centralny obraz z tryptyku w kaplicy siostr albertynek w Wadowicach, poświęconej w sierpniu 1990 roku.

W ołtarzu kaplicy wadowickiego domu sióstr albertynek znajduje się tryptyk namalowany przez Stefana Dousę. Artysta po prawej ręce św. Brata Alberta przedstawił św. Jana od Krzyża, a po lewej – św. Franciszka z Asyżu. To dwaj święci, którzy (wraz ze św. Ignacym z Loyoli i św. Wincentym a Paulo) wywarli największy wpływ na kształt jego duchowości i formację wspólnot albertyńskich.

Przy ul. Mickiewicza 33a w Wadowicach w jednej części budynku mieszkają starsze i chore siostry. W drugiej części swój dom znajdują starsze panie, otoczone całodobową opieką. Z powodu budowlanych wymogów bezpieczeństwa rozpoczęto właśnie trudne i uciążliwe prace remontowe.



Spis treści

- 2 Wydarzenia u sióstr i braci
- 9 Wydarzenia w TPBA
- 16 oprac. Iwona Gacka
 - Jak pomagać osobom bezdomnym w czasie epidemii?
- 29 s. Agnieszka Koteja
 - Latająca Jadłodajnia
- 39 s. Katarzyna Świetlak
 - Położna Boga
- 42 „Ukaż mi, Panie, Twą Twarz...” Modlitwa w codzienności
 - bł. s. Bernardyny
- 50 Grzegorz Roczek (TPBA Inwrocław)
 - Chleb nasz powszedni
- 56 Uczynki miłosierdzia odsłaniają niebo
- 60 s. Katarzyna Kochan
 - Wrażliwość
- 62 s. Agnieszka Koteja
 - Silni cynicznie. Jeszcze słowo o Autorce świadectwa

GŁOS BRATA ALBERTA

periodyk

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta.

Redakcja: albertynka s. Agnieszka Koteja. Współpraca: albertyn br. Kamil Szymański, TPBA: p. Iwona Kruk.

Adres: Woronicza 10, 31-409 Kraków. E-mail: glosbrata@wp.pl



Wydarzenia ...u sióstr i braci

opr.
s. Bernarda Kostka
br. Kamil Szymański

Łaźnia
1.12.2020

Z dniem 1 grudnia w budynku braci przy ul. Skawińskiej 4 rozpoczęła funkcjonowanie Łaźnia dla osób bezdomnych. Potrzebujący mogą skorzystać z kąpieli oraz wymiany i wyprania odzieży. Zapraszamy codziennie od wtorku do soboty w godz. 8.30 - 12.30 (w czwartki kobiety).



Fot. br. Kamil Szymański



Dziękujemy za 130 lat!
15.01.2021

15 stycznia 2021 r. wspólnota sióstr Domu Generalnego w Krakowie zebrała się na modlitwie dziękczynnej przy relikwiach swoich założycieli, by w łączności z całym Zgromadzeniem dziękować Bogu za 130 lat posługi ubogim w duchu św. Brata Alberta.



O doniosłości dziękczynienia za „wielkie dzieła”, jakich albertynki doświadczały przez minione lata mówił ks. Tadeusz Nosek, który podkreślał również wagę świadectwa świętości życia Brata Alberta i tych, którzy poszli jego śladami.

Posługa sióstr albertynek od samego początku angażowała różne osoby, które wspierały Zgromadzenie swoją modlitwą, ofiarą i zaangażowaniem, dlatego nie sposób przy tej okazji nie wspomnieć o tych, którzy włączyli się w dzieło miłosierdzia zapoczątkowane przez św. Brata Alberta i do dziś są „narzędziami” Bożej Opatrzności. Te wspólne działania ukierunkowane na pomoc najbardziej potrzebującym znajdują swoje ważne miejsce w Kościele i stanowią odpowiedź na zapewnienie Pana Jezusa, że „ubogich” zawsze będziemy mieli.

Fot. s. Bernarda Kostka





Podwójna radość

15.01.2021

130 rocznica założenia Zgromadzenia miała w tym roku dla albertyńskiej wspólnoty w USA wyjątkowy charakter. Podczas uroczystej Mszy św., którą sprawował ks. Tomasz Gołąb, siostry wraz z mieszkańcami domu modliły się nie tylko o rozwój i świętość Zgromadzenia założonego przez Ojca Ubogich, ale także towarzyszyły siostrze Marie-Claire Manou w czasie ponawianych przez nią ślubów zakonnych na kolejny rok.

W tym samym dniu, podczas odrębnej ceremonii, s. Aleksandra Binkley rozpoczęła próbę nowicjatu. W ten wyjątkowy w życiu zakonnym etap wprowadziła ją s. Danuta Karwacka – delegatka siostry starszej Teresy Maciuszek, która również w imieniu przełożonej generalnej Zgromadzenia

przyjęła ponowienie profesji zakonnej przez siostrę Marie-Claire.

Radość sióstr w USA jest radością całego Zgromadzenia oraz tych, którzy w bezpośredni sposób korzystają z albertyńskiej posługi na amerykańskiej ziemi. Jest także zaproszeniem całej wspólnoty wiernych do modlitwy o dar nowych powołań.

Wierzyć i trwać niezawodnie

15.03.2021

Wierzyć to znaczy być silnym, czyli pewnym i mocnym, co pozwala trwać niezawodnie w różnych życiowych sytuacjach. To deficyt wiary sprawia, że jest nam ciężko i odchodzimy od Boga – tłumaczył zebrany na Eucharystii w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta bp Janusz Mastalski.



Fot.: siostry z USA



Zgromadzonych na liturgii przywitała wikaria generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim – s. Katarzyna Habrat, która nawiązała do tajemnicy Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo w obrazie namalowanym przez św. Brata Alberta. Wraz z biskupem Januszem Mastalskim Mszę św. koncelebrowali kapłani z parafii pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie.

Wierni modlący się 15 marca br. w kościele stacyjnym przy ul. Woronicza łączyli się duchowo z bazyliką Czterech Koronatów w Rzymie, upamiętniającą żołnierzy i rzeźbiarzy, którzy nie chcieli wyrzec się chrześcijaństwa. Zostali z tego powodu skazani na śmierć przez Dioklejana.

Fot.: Biuro Prasowe Archidiecezji Krakowskiej





Szukać Bożego Oblicza

26.03.2021

Bóg w Chrystusie dał się poznać człowiekowi tak, by człowiek za Nim nieustannie tęsknił, by poszukiwał Jego Oblicza, a jednocześnie rozpoznawał je odcisnięte w swoim sercu i twarzach bliźnich – tym spostrzeżeniem dzielił się z wiernymi ks. Damian Kuchta w dniu dorocznego odpustu ku czci Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo.

Fot. s. Bernarda Kostka



Jubileusze zakonne

24.04.2021

Trwanie w powołaniu, modlitwa i właściwie ustawiona hierarchia wartości to filary życia zakonnego, które sprawiają, że osoba konsekrowana staje się radosnym i pełnym pokoju świadkiem Boga – stwierdził bp Janusz Mastalski w homilii wygłoszonej z okazji dziękczynienia za jubileusze konsekracji zakonnej sióstr albertynek.



Fot. s. Bernarda Kostka

Krakowskie sanktuarium w dniu 26 marca br. już od godzin porannych nawiedzane było nie tylko przez członków albertyńskich zgromadzeń, ale także tych wszystkich, dla których wizerunek namalowany przez św. Brata Alberta jest szczególnie bliski.

Uroczystą Eucharystię o godz. 17.00 sprawował ks. Damian Kuchta, wikariusz parafii pw. Pana Jezusa Dobrego Pasterza w Krakowie, który również wspólnie z siostrami albertynkami poprowadził drogę krzyżową z rozważaniami opartymi o teksty św. Brata Alberta.

Uroczystość ku czci Chrystusa Cierpiącego Ecce Homo obchodzona jest corocznie w piątek poprzedzający Niedzielę Męki Pańskiej.



Fot. s. Bernarda Kostka

Uroczystą Eucharystię w intencji sióstr jubilatek sprawował w dniu 24 kwietnia br. w Sanktuarium Ecce



Spotkanie z Michałem Koterskim 12.05.2021

12 maja gościliśmy w Przytulisku dla Bezdomnych w Krakowie aktora Michała Koterskiego. Spotkał się on z naszymi mieszkańcami, z którymi podzielił się historią swego życia, zmaganiem się z uzależnieniem i spotkaniem z żywym Bogiem, dzięki któremu nawrócił się i trwa w trzeźwości.

Fot. br. Kamil Szymański



Homo Świętego Brata Alberta w Krakowie bp Janusz Mastalski wraz z ks. Dionizym Jedynakiem, proboszczem parafii Pana Jezusa Dobrego Pasterza.

Witając zgromadzonych na liturgii, przełożona generalna – s. Teresa Maciuszek przedstawiła siostry obchodzące 70, 60, 50 i 25 lat profesji zakonnej, polecając je modlitwie całej wspólnoty, która pamiętała także o albertynkach, które Pan Bóg powołał już do wieczności.

Dopełnieniem dziękczynienia składanego Bogu oraz wspólnego ponowienia ślubów przez siostry jubilatki były życzenia połączone z podziękowaniami, które złożyły młodsze siostry.

Fot. s. Bernarda Kostka



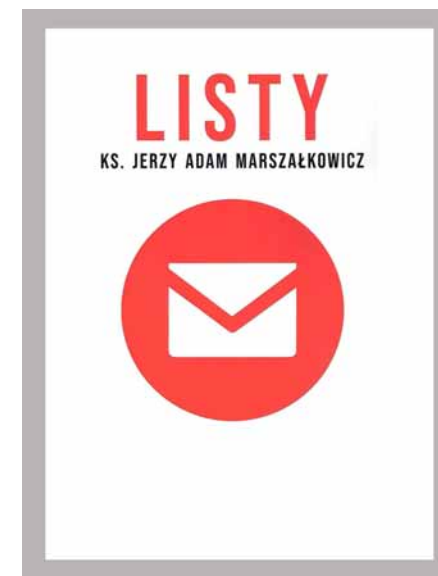
Wydarzenia ...w TPBA

opr. Iwona Kruk

Fot. Zarząd Główny TPBA

Ludzie listy piszą...

Według Encyklopedii Powszechnej PWN list to *pierwszoosobowa, paraliteracka forma wypowiedzi pisemnej, cechująca się skonwencjonalizowanym układem oraz stosowaniem przyjętych w danej kulturze form grzecznościowych* (<https://encyklopedia.pwn.pl/szukaj/list.html>), czyli wiadomość zapisana na kartce papieru, zapieczętowana oraz wysyłana w kopercie do nadawcy. Tą najstarszą metodą porozumiewania się, wówczas jeszcze dość powszechną, posługiwał się śp. brat Jerzy Marszałkowicz. Wieczorami i późną nocą, kiedy wszystkie codzienne prace w schronisku zostały wykonane, a mieszkańcy zapadli w głęboki sen, brat Jerzy siadał przy biurku, zapalał niewielką lampę naftową i ... pisał. Przeważnie chwycił za pióro, bo ciszej, jednak czasami delikatnie stuknął w klawisze starej maszyny do pisania. Były to pisma urzędowe,



Okladka *Listów*

prośby o wsparcie, podziękowania, jednak przede wszystkim odpowiedzi na potrzeby i problemy osób bezdomnych, zagubionych, samotnych, ubogich i będących w ciężkim położeniu. Każdy list był ważny i zasługiwał na uwagę, więc odpowiedzi brata Jerzego były indywidualne – bezpośrednio



Brat Jerzy Marszałkiewicz

skierowane do odbiorcy. Mimo iż korespondencja była osobista, to słowa brata Jerzego zawierały ponadczasowe przesłania, więc niektórzy adresaci postanowili podzielić się jego myślami. Część korespondencji zachowała się w Schronisku w Bielicach, wiele przysłano. Skromny zbiór starannie przygotowała dr Wanda Kozaczyńska – wieloletnia Przewodnicząca Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alber-

ta oraz bliski przyjaciel brata Jerzego. Kilka miesięcy ciężkiej pracy zaowocowało powstaniem książki *Listy. Ks. Jerzy Adam Marszałkiewicz*. Publikacja ukazała się w marcu 2021 r. Została sfinansowana i wydana przez Koło Bielickie, z którym brat Jerzy był związany przez większą część swojego życia. Mieszkańcy, opiekunowie i pracownicy schroniska jednogłośnie potwierdzają, że brat Jerzy był stale zajęty, albo pracował albo pisał. Ukazanie się niniejszej lektury umożliwia nie tylko wglądnięcie się w słowa nadawcy, doświadczenie jego duchowości, ale także prowadzenie osobliwego dialogu z bratem Jerzym Marszałkiewiczem.

Pomagacz Roku

Kilka lat temu, celem upamiętnienia gdańskiego działacza społecznego Romana Koturbasza, Koło Gdańskie wraz z rodziną zmarłego opracowali konkurs, którego laureatami są wybitne postacie, wyróżniające się wrażliwością społeczną i zaangażowaniem w pomoc drugiemu człowiekowi. Nagroda **Pomagacz Roku im. Romana Koturbasza** jest adresowana do ludzi o dobrych sercach, niosących wsparcie zarówno amatorsko i wolontarystycznie, jak i profesjonalnie. Nagroda jest przyznawana w dwóch kategoriach: *Osoba* i *Instytucja*.



W piątej edycji konkursu uhonorowano pana **Macieja Brzostka** ze Stowarzyszenia Brzostek Top Team, ambasadora kampanii Arrels „Klikasz w wirtualu, pomagasz w realu”. Wyjątkowa postać. Chociaż jako trener bokserów trzyma się twardych zasad, jednak w życiu kieruje się sercem i pokorą, stawiając człowieka na pierwszym planie. „Całego świata nie zbawię, ale

zrobię wszystko co w mojej mocy, aby był odrobinę lepszy” – to jego życiowe motto.

W kategorii *Instytucja* nagrodzono firmę **Nethos z Gdańska**, która opracowała i wdrożyła w formie pro bono system Feniks, umożliwiający wymianę danych między prowadzonymi przez Koło placówkami. Zastosowanie nowej technologii znacznie usprawni-



ło komunikację, zarządzanie i funkcjonowanie całej organizacji. W imieniu zespołu statuetkę odebrał Prezes Zarządu pan **Marcin Kałkus**.

Ostatnia nagroda, przyznana przez przedstawicieli trójmiejskich mediów, trafiła do **pani Alicji Durbacz**, która już 20 lat pracuje na rzecz osób bezdomnych. Wiele lat kierowała schroniskiem dla bezdomnych mężczyzn w Przegalinie, a obecnie pełni funkcję głównego pracownika socjalnego, na którym opiera się cały system schronisk i noclegowni prowadzonych przez Koło Gdańskie Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta.

Roman Koturbasz (1947 - 2015) – gdański działacz społeczny, pracownik organizacji pozarządowych, oddany lokalnej społeczności. Pełnił funkcję komendanta Chorągwi Gdańskiej

ZHP, uczestniczył w powołaniu Komisji Zakładowej „Solidarność” na Politechnice Gdańskiej oraz Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Założył Fundację „Społecznie Bezpieczni” i pierwsze w Gdańsku przedsiębiorstwo społeczne, działające na polu ekonomii społecznej. Ostatnie lata pracy poświęcił na aktywizację zawodową osób bezdomnych i wykluczonych społecznie w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta – dzięki jego zaangażowaniu wielu gdańskich bezrobotnych i bezdomnych znalazło pracę i zdobyło drugą życiową szansę. Swoją postawą i działaniem stał się wielką inspiracją i wzorem do naśladowania dla kolejnych pokoleń.

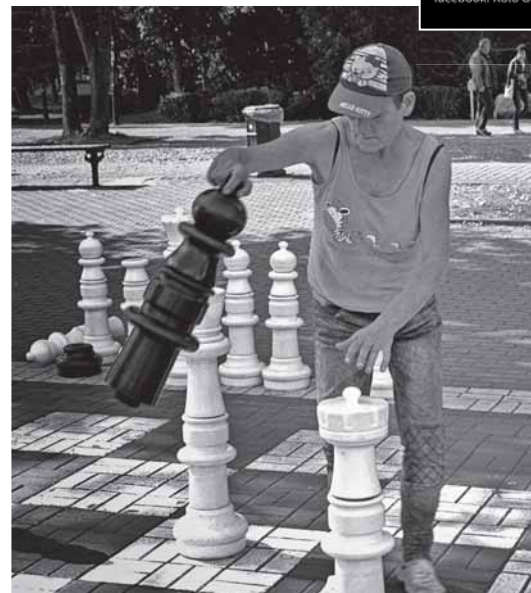
Fot. Koło Gdańskie TPBA



Z oddali

Marzec w Gorzowie Wlkp. to okres refleksji i duchowej odnowy. Wiąże się to nie tylko z Wielkim Postem, czyli czasem pokuty, przygotowującym do przeżycia najważniejszych dla chrześcijan Świąt Wielkanocnych, ale również z obchodami Dni Kultury z Bratem Albertem. Oba wydarzenia wzajemnie przenikają się i uzupełniają, tworząc harmonię, umożliwiającą głęboką zadumę, a nawet odrodzenie. W tym roku wszystkie działania odbyły się zdalnie, za pośrednictwem mediów społecznościowych. Mimo

Aleksandra Kugler *Gra uliczna*



Plakat promujący wydarzenie

takiej „odosobnionej” formy komunikacji, nikt nie czuł się samotny czy odrzucony. Każdego dnia marca można było uczestniczyć w wydarzeniach, które skłaniały do zwolnienia tempa codziennego życia i do kontemplacji. Była to Droga Krzyżowa, odprawiana przez dwa tygodnie, podczas których codziennie wspólnie rozważano kolejne stacje. Odbył się także cykl koncertów



Aleksandra Kugler *Pan na ławeczce*

gitarowych, w ramach którego pan Grzegorz Klicki przybliżył słuchaczom muzykę klasyczną m. in. Jana Sebastiana Bacha, Stanisława Moniuszki czy Fryderyka Chopina. Wszystkie utwory nastrojowe, zachęcające do skupienia i medytacji. Czytano fragmenty dzieł św. Brata Alberta. Zorganizowano również konkurs fotograficzny pod tytułem *Z oddali*, poświęcony pamięci Olgierda i Ryszarda Popielów. Juro-rów najbardziej zachwyciły prace pani Aleksandry Kugler: *Gra uliczna* i *Pan na ławeczce*, za które przyznano główną nagrodę.

Fotografie: Koło Gorzowskie TPBA

Aktywny senior

Starość jest ostatnią i nieodwołalną fazą życia człowieka i dotyczy każdego. Jeszcze kilka lat temu w opinii publicznej funkcjonował, przez lata utrwalany, stereotyp człowieka starego. Według niego człowiek w wieku podeszłym jest schorowany, niedołączony, ubogi, niesamodzielny, wymagający opieki oraz osamotniony. Obecnie określenie osób starszych powyższymi słowami byłoby nie tylko krzywdzące i obraźliwe, ale również niezgodne z prawdą. Osoby trzeciego wieku swoją postawą, zaangażowaniem i aktywnością zaskakują nie tylko swoich najbliższych,



ale całe społeczeństwo. Wielu z nich to wspaniałe postacie, odznaczające się dobrym sercem, chęcią pomocy innym, ogromną aktywnością na rzecz lokalnego środowiska i osób potrzebujących. Ich ogromną pracę i zaangażowanie w życie społeczne doceniają nie tylko odbiorcy ich działań, ale również lokalne władze. I tak Burmistrz Miasta Łańcuta Rafał Kumek oraz Społeczny Rzecznik Seniorów i Osób Niepełnosprawnych Miasta Łańcuta Adam Hadław po raz kolejny zorganizowali konkurs „Aktywny Senior”, mający na celu promowanie i nagradzanie szczególnej aktywności zawodowej i społecznej osób w wieku późnej dojrzałości, zamieszkujących Łańcut. Konkurs odbywa się w dwóch kategoriach: działalność zawodowa seniora, jej wpływ na otoczenie i dorobek oraz działal-

ność społeczna, charytatywna, edukacyjna lub publiczna. Jednym z laureatów edycji 2020 została pani **Maria Ewa Skręt** – wieloletni sekretarz i członkini Koła w Łańcucie, współzałożycielka Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta na Podkarpaciu, ale przede wszystkim inicjatorka wielu akcji charytatywnych w niesieniu pomocy ubogim i bezdomnym. To osoba obdarzona dobrym sercem, serdeczna oraz niezwykle energiczna i aktywna, jak na swój wiek. Warto podkreślić, że to druga statuetka dla seniora zaangażowanego w Kole Łańcuckim. Rok wcześniej nagrodę otrzymała pani **Józefa Kogut**, wyjątkowo pogodna, ciepła i wrażliwa osoba, angażująca się w pomoc społeczną ponad 30 lat. Wobec takich postaw zdanie o seniorach szybko ulegnie przewartościowaniu.

Wręczenie nagród. Źródło: Urząd Miasta Łańcut



Jak pomagać osobom bezdomnym w czasie epidemii?

oprac. Iwona Gacka

Na podstawie raportu **dr Pawła Jaskulskiego** pt. *Wypracowanie i przetestowanie procedur pracy streetworkerów i świadczenia przez nich pomocy osobom bezdomnym przebywającym w przestrzeni publicznej w sytuacji kryzysowej, w tym pandemii wirusowej COVID-19*, wykonanego na zlecenie Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w ramach projektu „Akademia streetworkingu” (POWR.02.05.00-00-0212/18-01).

Fot. arch. Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta

Rok 2020 przyniósł dramatyczne i nieoczekiwane zmiany. Życie Polaków zmieniło się, jednak najbardziej dotkliwie dla tych, którzy nie mają swoich domów.

Epidemia koronawirusa, która wybuchła i rozprzestrzeniła się na całym globie, docierając do Polski na przełomie marca i kwietnia, wymusiła na władzach kraju wprowadzenie rygorystycznych obostrzeń, dotyczących zarówno funkcjonowania państwa, jak i jego instytucji oraz obywateli. Granice kraju zostały zamknięte, część

organizacji zawiesiła działalność, niektóre aktywności społeczne zostały chwilowo zakazane. Obywatele musieli podporządkować się nowym rygorom sanitarnym, które mocno ograniczały swobodę przemieszczania, narzucały obowiązek noszenia masek oraz regularnego dezynfekowania rąk, a także nakazywały pozostawanie w domach. Wydawało się, iż osoby przebywające w ośrodkach dla bezdomnych były bezpieczne, mając zapewniony dach nad głową. Jednak w rzeczywistości schroniska i noclegownie, funkcjo-

nujące na standardowych warunkach (tj. obiekty zbiorowego zakwaterowania z wieloosobowymi salami i wspólnymi węzłami sanitarnymi), stały się potencjalnym miejscem szybkiego rozprzestrzeniania się wirusa i mogły przeistoczyć się w ogniska zarazy.

Jednak w najgorszej sytuacji były osoby żyjące na ulicy. Dotychczas swobodnie przemierzały miasta transportem publicznym, odwiedzały galerie handlowe, centra turystyczne i inne miejsca publiczne w poszukiwaniu jedzenia lub możliwości zebrania. W nowej sytuacji, wchodząc w ciągłe interakcje z otoczeniem, ludzie ci byli bardziej narażeni na zakażenie, które

Pracownicy noclegowni wykonujący testy

zagrozało ich zdrowiu i życiu oraz czyniło z nich potencjalnych nosicieli. Ponadto zamknięcie galerii handlowych, restauracji, brak turystów sprawiły, że ludzie bezdomni stracili podstawowe źródło zdobywania pieniędzy i pożywienia. Znaleźli się w sytuacji bez wyjścia.

Oczywiście pandemia zmieniła postawę i zasady funkcjonowania streetworkerów – osób, które pierwsze docierają do ludzi przebywających w przestrzeni publicznej i prowadzą działania w ich środowisku. Dotychczas stosowane narzędzia i metody pracy okazały się nieadekwatne do nowej sytuacji. Zmieniła się również ich rola, bowiem przetrwanie osób ży-





jących na ulicy stało się znacznie bardziej zależne od aktywności i zaangażowania streetworkerów oraz tego, czy dotrą ze wsparciem na czas.

Stojąc w obliczu nowego wyzwania, Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta postanowiło opracować model pracy z osobami pozostającymi w miejscach niemieszkalnych, potrzebny nie tylko w czasach epidemii, ale również innych kryzysowych sytuacjach. System testowano w okresie pierwszych 6 miesięcy zagrożenia epidemiologicznego. Realizacja działań była możliwa dzięki wsparciu Unii Europejskiej oraz Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, gdyż pozyskane środki pochodziły z Funduszy europejskich w ramach projektu „Akademia streetworkingu” z Programu operacyjnego Wiedza Edukacja Rozwój 2014 - 2020.

Opis systemu

Model testowy podzielono na dwie ścieżki:

- **ścieżkę podstawową**, czyli wyposażenie zarówno pracowników i wolontariuszy, jak i podopiecznych w niezbędne środki ochrony osobistej, takie jak maseczki, rękawiczki, gogle, płyny do dezynfekcji itp. Ze wsparcia skorzystały 54 koła Towarzystwa;

- **ścieżkę specjalną**, czyli wdrożenie procedur, opartych na specjali-

stycznych placówkach oraz usługach, stworzonych z myślą o przeciwdziałaniu pandemii. Z racji wysokich kosztów program był realizowany w 5 gminach: Gdańsk, Warszawa, Wrocław, Gliwice i Jelenia Góra.

W ramach ścieżki specjalnej prowadzono równoległe dwa zadania. Pierwsze polegało na uszczelnieniu systemu pomocy, a zwłaszcza ośrodków, w których przebywali bezdomni. Zamysł osiągnięto przez wprowadzenie zmian organizacyjnych, tj. noclegownie (czynne dotąd tylko w nocy) przekształcono w ośrodki całonocne, mieszkańców zachęcano do pozostania na miejscu, placówki zaopatrzone w żywność, środki higieniczne, zapewniono gry i animację czasu wolnego, zawieszono wizyty i odwiedzin osoby postronnej, wydłużono dyżury pracowników itp. Innymi słowy, noclegownie, schroniska, domy pomocy itd. przeformowano w szczelnie zamknięte, odizolowane od reszty miasta ośrodki. Zamieszkanie w takiej jednostce możliwe było po przejściu kwarantanny. W tym celu uruchomiono tzw. placówki buforowe. To kompleks specjalistycznych kontenerów, posiadających osobne węzły sanitarne, w pełni wyposażonych, aby zapewnić godziwe warunki bytowe oraz zabezpieczyć otoczenie przed rozprzestrzenianiem się wirusa. W komórce buforowej każda nowa osoba bezdomna



Placówki buforowe w Gdańsku

spędzała 14 dni, zanim została przeniesiona do odpowiedniego ośrodka. Podczas pobytu prowadzono regularne pomiary temperatury, testy wirusowe, dezynfekcję pomieszczeń. Tymczasowi mieszkańcy mieli zapewnioną pomoc medyczną, psychologiczną, a także wsparcie pracownika socjalnego. Dla osób zarażonych przygotowano izolátky, gdzie świadczone leczenie. Oczywiście całą kadrę i podopiecznych wyposażono w środki ochrony indywidualnej, takie jak maseczki i rękawiczki, żele dezynfekujące, w razie potrzeby fartuchy i skafandry.

Drugim zadaniem było zabezpieczenie osób bezdomnych w miejscach niemieszkalnych, przebywających poza ośrodkami i nie korzystających z systemu wsparcia. Osiągnięto to przez streetworking. W każdym z miast codziennie w teren ruszały ekipy streetworkerów, którzy wykonywali swoją pracę w oparciu o klasyczne zasady zawarte w oficjalnym standardzie streetworkingu, ale wzbogacone o dodatkowe zadania, wynikające z pandemii. Rozdawali spotykanym osobom maseczki, rękawiczki i inne środki indywidualnego zabezpieczenia, informowali o bieżącej sytuacji epidemiologicznej i możliwościach uzyskania pomocy,



Autobus SOS w Gdańsku

osobom z problemami w poruszaniu rozdawali podstawowe racje żywnościowe, mierzyli temperaturę, a jeśli sytuacja wymagała, wzywali pogotowie. Jednak przede wszystkim zachęcali do pozostania w swoich miejscach i nie poruszania się po mieście.

Dodatkowo w trzech największych metropoliach biorących udział w pilotażu (Gdańsku, Warszawie i Wrocławiu) uruchomiono specjalne autobusy, które przemierzając ulice, lokalnie wspierały osoby potrzebujące. Pracownicy dostarczali ciepłe posiłki oraz artykuły żywnościowe, wodę, opatrunki, środki higieny osobistej i ochrony

przed COVID 19. Osoby bezdomne pozostające poza systemem pomocy instytucjonalnej mogły skorzystać z pomocy specjalistycznej – każdy autobus obsługiwał zespół składający się z wolontariuszy, opiekunów, a także pracowników socjalnych i ratowników medycznych.

W ten oto sposób Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta podjęło próbę wypracowania sprawnego modelu pracy z osobami bezdomnymi, narażonymi na skutki epidemii koronawirusa. Wzorzec, który będzie na tyle uniwersalny, aby mógł być stosowany również w przypadku występowania pandemii innych wirusów.



Wyniki testowanych rozwiązań

Doniosłym osiągnięciem, idealnie podsumowującym sześciomiesięczny okres testowania nowych rozwiązań, jest fakt, iż w trakcie prowadzonych działań, które przypadły na okres pierwszej fali pandemii w Polsce, w żadnej z placówek objętych programem, **nie odnotowano ani jednego zakażenia koronawirusem** pośród wszystkich uczestników projektu. Mimo tego, że w całym kraju dochodziło do tysięcy zarażeń, które nie ominęły również populacji osób bezdomnych – żaden z tych przypadków nie miał miejsca w instytucjach wdrażających eksperymentalny model. Ten ostateczny sprawdzian został zdany przez realizatorów projektu wzorowo.

Warto zaznaczyć, że w niemal wszystkich gminach uczestniczących

w projekcie Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta obsługiwało większą część systemu pomocy osobom bezdomnym, zatem wsparciem objęto prawie całą lokalną populację osób bez dach nad głową. Jedynie w Warszawie, z racji wielkości aglomeracji, wsparcie otrzymało zaledwie część lokalnej populacji. I właśnie w tej gminie liczba osób bezdomnych zarażonych koronawirusem (przebywających w instytucjach nie wdrażających modelu Towarzystwa) była zdecydowanie największa.

Zaopatrzenie w środki ochrony indywidualnej

W ramach wdrażania ścieżki podstawowej Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta wyposażało pracowników, wolontariuszy i podopiecznych

Środki ochrony indywidualnej przekazane kołom Towarzystwa





kół w podstawowe środki ochrony osobistej, takie jak maseczki, rękawiczki, gogle, przyłbice, etc. Ze wsparcia skorzystały 54 oddziały, otrzymując 32 000 maseczek, 60 kartonów rękawiczek (razem 6 000 sztuk), 104 termometry oraz 298 zestawów ochrony indywidualnej, w skład których wchodziło: 2 pary gogli, 2 maseczki FFP3, 2 przyłbice, 2 kombinezony, 3 fartuchy i 2 opakowania rękawiczek jednorazowych. Środki trafiły do około **20 000 osób** bezdomnych oraz pracowników sektora pomocy społecznej, skutecznie zabezpieczając ich przed wirusem i uniemożliwiając rozprzestrzenianie się go pośród populacji osób wykluczonych.



Wnętrze placówek buforowych

Placówki buforowe

Placówki buforowe były zasadniczym narzędziem, na którym oparto lokowanie osób bezdomnych do odpowiednich ośrodków. Komórki przejściowe uszczelniły system pomocy instytucjonalnej oraz zabezpieczyły zdrowie jego mieszkańców i pracowników. W okresie testowania przez kompleks buforów przetoczyło się **1 166** osób bezdomnych, z czego 1 043 stanowili mężczyźni, a 123 kobiety. Wykonano kilkadziesiąt testów na obecność koronawirusa (wszystkie z wynikiem negatywnym), kilkaset razy udzielono



pierwszej pomocy, 45-krotnie wzywano karetkę. Personel pracował 24 godziny na dobę, a wymiana kadry następowała po 7 dniowym cyklu.

Zdecydowana większość podopiecznych trafiała do placówek buforowych prosto z ulicy, część przenoszono z innych ośrodków dla bezdomnych. Dużą grupę stanowiły osoby przetransportowane ze szpitali bądź innych placówek służby zdrowia (113 osób), co doskonale potwierdza, iż placówki buforowe były kluczowe nie tylko dla systemu pomocy społecznej, lecz także stanowiły doskonałe odciążenie dla służby zdrowia, która mogła szybciej zwalniać łóżka w szpitalach i przeznaczać je dla kolejnych pacjentów.

Noclegownie

Placówki noclegowe, które przed pandemią funkcjonowały w systemie wieczorowo-nocnym, w ramach projektu przekształcono w jednostki całonocne, do których trafiały osoby bezdomne, zakończywszy kwarantannę. Podopieczni mogli korzystać z pomocy terapeuty, pracownika socjalnego, a także ratownika medycznego i lekarza, pełniącego dyżur telefoniczny. Zapewniono trzy posiłki dziennie, odzież, środki ochrony osobistej i środki higieny osobistej. Głównie były to instytucje przewidziane dla mężczyzn.

Dodatkowo w dwóch miejscowościach, tj. w Gdańsku i we Wrocławiu,

Noclegownia we Wrocławiu





utworzono tzw. noclegownie niskoprołogowe. Placówki przyjmowały osoby, których stan fizyczny i psychiczny, np. z powodu działania alkoholu lub narkotyków, udaremniał poddanie się izolacji w placówce buforowej. Podopiecznym zapewniono wyżywienie, możliwość kąpieli, wymianę odzieży, regularnie monitorowano ich stan zdrowia. Podjęte czynności zapewniły osobom bezdomnym bezpieczne miejsce do spędzenia nocy w czasie epidemii. Z komórek niskoprołogowych skorzystały 372 osoby.

Streetworking

Patrole streetworkerskie, wspierające uliczną populację osób bezdomnych, były jednym z głównych filarów projektu. **Streetworkerzy dotarli do 2 417 osób bezdomnych**, w tym 2 133 mężczyzn i 284 kobiet. Warto dodać, że dynamika kontaktów w pracy metodą streetworkingu jest różnorodna. Z niektórymi klientami kontakt

Miejsce przebywania osób w ulicznej bezdomności



Streetworker z Jeleniej Góry

był jednorazowy, z innymi – systematyczny. W trakcie całego okresu, streetworkerzy odbyli 14 885 spotkań, co stanowiło średnio 11 relacji z każdą osobą, przy czym w Warszawie kontaktów było dwa razy mniej. Dysproporcja wynika z faktu, iż stolica ze względu na swoją wielkość posiada największą populację ludzi bezdomnych. W gmi-

Mobilny Punkt Poradnictwa w Warszawie





nach małomiejskich, takich jak Jelenia Góra czy Gliwice, bezdomność uliczna występuje w mniejszej skali, a teren po jakim poruszają się streetworkerzy jest bardziej skoncentrowany. Zatem prawdopodobieństwo ponownego spotkania tej samej osoby bezdomnej w małych miastach jest większe niż w mieście stołecznym.

Wsparcie mobilne

Ostatnim testowanym filarem projektu było wsparcie mobilne, wdrożone na terenie trzech gmin: Gdańska, Warszawy i Wrocławia. Załogi autobusów, niosących pomoc medyczną, sanitarną, odzieżową i żywnościową, docierały w neuralgiczne zakątki, zabezpieczając podstawowe potrzeby osób bezdomnych, które mimo pandemii decydowały się (bądź były zmuszone) do pozostania i przebywania w miejscach niemieszkalnych. Przez cały okres testowania rozwiązania, **mobilne punkty wydały 90 268 posiłki** oraz **8 729 sztuk odzieży** dla **75 571 osób** (średnio **259 osób dziennie**). Warto podkreślić, iż ratownicy medyczni, pracujący na pokładach autobusów, kilkanaście razy dziennie udzielali pierwszej pomocy przedmedycznej.

Wnioski

Populacja osób bezdomnych w trakcie pandemii wirusowej jest wyjątkowo narażona na niebezpieczeństwo zakażenia. Po pierwsze należą do grup podwyższonego ryzyka z racji swojego wieku, stanu zdrowia i braku możliwości zaspokojenia podstawowych potrzeb. Po drugie nie posiadają fundamentalnych zasobów, potrzebnych do wypełnienia wszystkich zaleceń i obowiązków, narzucanych w trakcie pandemii przez państwo oraz służby sanitarno-epidemiologiczne (choćby takich jak obowiązek pozostania w domu, noszenie masek i rękawic czy częstego mycia rąk). Toteż pozostawiona bez wsparcia, w krótkim czasie może przekształcić się w skupiska zakażeń i nowe ogniska rozprzestrzeniania się wirusów. Skutkiem tego może być zarówno większa liczna ofiar wśród samych osób bezdomnych, jak i szybsze rozprzestrzeniania się wirusa wśród pozostałych grup społecznych.

Jedynym sektorem w kraju, który skutecznie może zmierzyć się z problemem ulicznej bezdomności w okresie epidemii, jest system pomocy społecznej, choćby ze względu na potencjał i możliwości. Wsparcie i zaangażowanie instytucji specjalizujących się w pomocy osobom bezdomnym jest niezbędne. Niemniej jednak tradycyjne narzędzia i dotychczasowe metody



pracy, skuteczne w czasach bezpiecznych, nie zdają egzaminu w okresie epidemii. Zatem konieczne jest wdrożenie specjalnych procedur, adekwatnych do panującego zagrożenia i uwzględniających obostrzenia prawne oraz regulacje sanitarno-epidemiologiczne.

Kluczowym zadaniem, jakie należy wykonać w trakcie pandemii wirusowej jest izolowanie osób bezdomnych zarówno od reszty społeczeństwa, które stanowi dla nich zagrożenie wirusowe, jak i od siebie nawzajem, by uniemożliwić rozprzestrzenianie wirusów wewnątrz populacji. Izolację należy zorganizować na dwóch poziomach: placówkowym, czyli podjęcie działań zabezpieczających osoby bezdomne, przebywające w klasycznych ośrodkach oraz ulicznym, tzn. wszcząć czynności, które zapewnią bezpieczeństwo osobom bezdomnym, pozostającym na ulicy i przebywającym w miejscach niemieszkalnych.

Aby izolacja społeczna na poziomie **placówkowym** była możliwa i skuteczna, należy uszczelnić system istniejących ośrodków dla osób bezdomnych i jednocześnie zapewnić „wentyl bezpieczeństwa”, czyli ośrodek buforowy. Aby osiągnąć zamierzony cel, należy:

- ograniczyć wyjścia podopiecznych z placówek
- zapewnić zaspokojenie podstawowych potrzeb mieszkańców

- ograniczyć transfery między placówkami
- ograniczyć ilości zmian kadry w placówkach
- ograniczyć kontakty z osobami z poza placówek
- ograniczyć kontakty między mieszkańcami
- zabezpieczyć mieszkańców i pracowników w środki ochrony osobistej
- ograniczyć przyjmowanie nowych podopiecznych
- stworzyć placówki buforowe

Natomiast izolacja społeczna na poziomie **ulicznym** będzie możliwa i skuteczna, gdy ograniczy się mobilności osób bezdomnych pozostających na ulicy, poprzez takie działania, jak:

- informowanie i edukowanie o zagrożeniach pandemicznych
- zachęcanie do korzystania z ośrodków dla bezdomnych
- wyposażenie w środki podstawowej ochrony osobistej
- zaspokajanie podstawowych potrzeb życiowych
- zapewnianie regularnych patroli streetworkerów
- uruchomienie wsparcia mobilnego
- wprowadzenie rozwiązań niskoprogowych
- zawieszenie rejonizacji świadczonej pomocy



Wszystkie opisywane powyżej zmiany i działania należy wprowadzać systemowo i holistycznie, na terenie całej gminy bądź obszaru administracyjnego. Model funkcjonuje wyłącznie wtedy, gdy jest stosowany na wszystkich poziomach i przez wszystkie podmioty systemu pomocy społecznej. Stosowanie go wybiórczo, tzn. wyłącznie na części populacji i tylko przez niektóre ośrodki pomocowe, nie daje pełnych efektów.

W okresie epidemii należy zadbać o rzetelne informowanie opinii publicznej o podejmowanych krokach, zwłaszcza w sytuacjach, gdy są otwierane nowe placówki w lokalizacjach, w których wcześniej nie świadczone usług dla osób bezdomnych. Celem tych działań będzie przeciwdziałanie dezinformacji, plotkom i pomówieniom, wynikającym z niewiedzy oraz zabezpieczenie przed niechęcią, paniką i protestami społecznymi.

Ostatnią, a zarazem najważniejszą kwestią jest zapewnienie poczucia bezpieczeństwa i godne uposażenie kadry. Po pierwsze osoby, podejmujące pracę w ośrodkach dla bezdomnych, narażają na zakażenie nie tylko siebie, ale także swoich bliskich, a po drugie pracują znacznie dłużej, często w oderwaniu od rodziny przez kilka dni. Zatem należy pamiętać o wyposażeniu pracowników w środki ochrony indywidualnej, wiedzę na temat wirusa i metod walki

oraz informować o wszystkich obowiązujących procedurach. Ponadto, kadra zatrudniona w ośrodkach buforowych i innych usługach o zwiększonym niebezpieczeństwie, winna otrzymywać wyższe wynagrodzenie, rekompensujące im ciężkie warunki pracy.

Model innowacyjnych rozwiązań, zaproponowany i przetestowany przez Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta w trakcie realizacji projektu „Akademia Streetworkingu”, okazał się w pełni odpowiadać na zapotrzebowanie, przed jakim stanął sektor pomocy społecznej. Wszystkie usługi przeszły „chrzest bojowy” w trakcie pierwszej fali pandemii, która przetoczyła się przez Polskę, pokazując, że walka z koronawirusem może być wyrównana i skuteczna. Zaproponowane rozwiązania oraz wnioski mają charakter uniwersalny i mogą być wykorzystywane w trakcie epidemii innych wirusów lub chorób zakaźnych. Pandemia, z jaką borykaliśmy się, stanowiła dotąd rzadkość. Jednak prognozy na przyszłość pokazują, że podobne zjawiska będą występować częściej. Zatem należy podjąć wszelkie starania, aby system pomocy społecznej był przygotowany, a wnioski z przeprowadzonych badań stanowią pierwszy krok w kierunku osiągnięcia tego celu.



W pakiecie zupa, kanapki, herbata i dziś mandarynki

Latająca Jadłodajnia

s. Agnieszka Koteja



Bezpieczne podawanie na chodniku...

8 kwietnia 2020 napisałam na gorąco, co się dzieje w naszej jadłodajni na Woronicza. Wolontariusze i dobroczyńcy Fundacji Po pierwsze CZŁOWIEK dzwoniли i dopytywali o to, jak sobie radzimy i co słycać u naszych Ubogich. Po roku z uśmiechem i niedowierzaniem czytam to opowiadanie, dziwiąc się swej ówczesnej ignorancji. Postanowiłam podzielić się tym świeżym doświadczeniem, uchwyconym na granicy dwóch światów – sprzed i po pandemii – pozostawiając tekst w jego pierwotnej formie. Cofamy się więc w czasie o rok: za kilka dni będzie Wielkanoc 2020 roku, od trzech tygodni mamy pandemię.

Niemal od razu było jasne, że gromadzenie się ludzi w jadalni jest dla nich zagrożeniem. Zaczęliśmy od tego, by zmniejszyć czas i liczbę osób kontaktujących się – koniec spotkań popołudniowych i wspólnego różańca przed zupą. Jedzenie: najpierw ograniczenie do dwóch osób przy jednym stole, potem decyzja o wydawaniu posiłku wyłącznie na wynos. Do pomocy włączyły się siostry; najpierw ograni-



czyliśmy, a później całkiem wykluczaliśmy w jadalni obecność pracowników i wolontariuszy – nie chcieliśmy pracować bezpośrednio przy naszych Gościach narażać osób świeckich (i ich rodzin).

Postawiłyśmy w drzwiach jadalni wózek i zrobiłyśmy na zewnątrz ruch jednokierunkowy między dwiema bramami. Zapisy przez okno, odgródzone jeszcze stołem, i wydawanie: my kładziemy naczynie na stół/tacę i cofamy się do wewnątrz, ktoś zabiera i od-

chodzi; dezynfekujemy blat i następnym... Ale szybko okazało się, że i tak nie jesteśmy w stanie zapewnić bezpieczeństwa – ludzie tuż przy jadalni pilnowali wyznaczonych odległości, ale już kawałek dalej gromadzili się, stojąc blisko i rozmawiając (a następnie rozchodząc się po całym Krakowie). Także my same nie byłyśmy w stanie powstrzymać się przed odruchowym przekraczaniem bezpiecznej odległości. Przecież wszystko jest na odwrót

Znów na Woronicza: bezpieczne okno do wydawania - od wewnątrz...



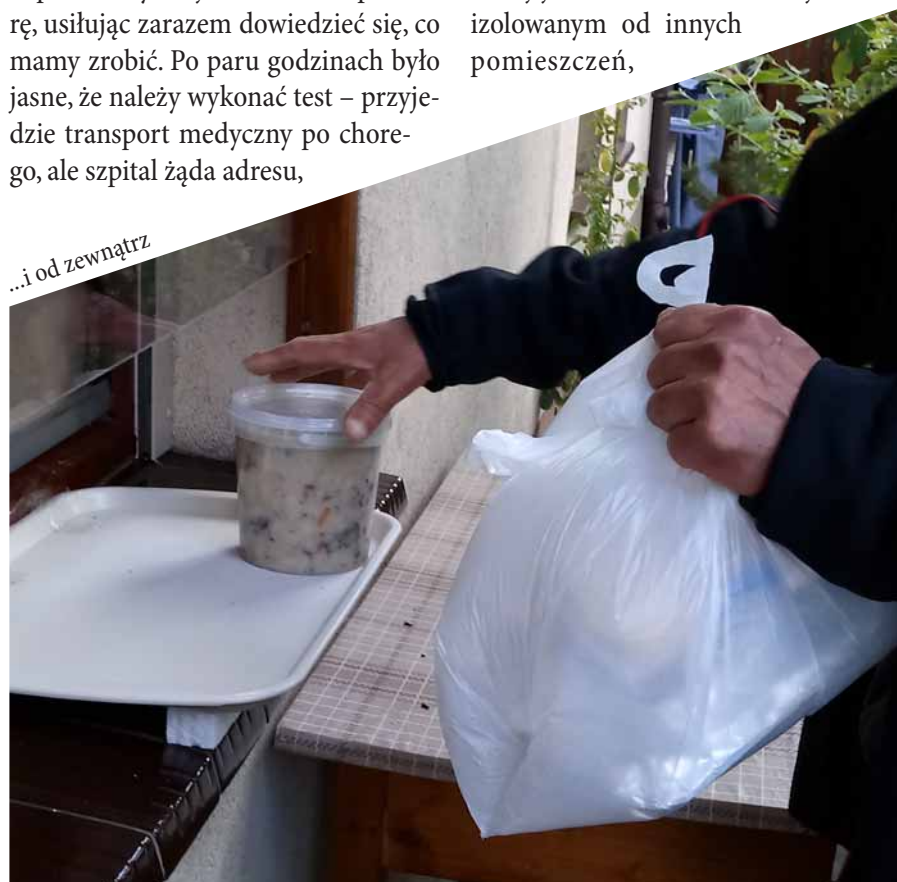


– zawsze chodziło nam o gromadzenie ludzi, zbliżanie się, rozmowę...!

Przełomowy był piątek 20 marca. Zaczęłyśmy mierzyć wchodzącym temperaturę (bezdotykowym termometrem) i już po pół godzinie okazało się, że kilka osób ma stan podgorączkowy. A jeden mężczyzna, który przyszedł do nas po raz pierwszy, miał prawie 38° i skarżył się na złe samopoczucie. Zostawiłyśmy go z boku na ławce i sprawdzały co jakiś czas temperaturę, usiłując zarazem dowiedzieć się, co mamy zrobić. Po paru godzinach było jasne, że należy wykonać test – przyjedzie transport medyczny po chorego, ale szpital żąda adresu,

pod który pacjenta ma przywieźć. No ale pan jest bezdomny... Telefonujemy do wszelkich możliwych instytucji: pan ma się udać na miejsce kwarantanny zbiorowej. Tylko że to miejsce istnieje na razie tylko w rozporządzeniach a nie w realu.

Siostra starsza (czyli nasza przełożona generalna, która się bezpośrednio zaangażowała w pracę jadalni), pozwoliła przyjąć tego pana w dawnej małej jadalni na furcie – miejscu izolowanym od innych pomieszczeń,



z wejściem wprost z ulicy. Wyniosłyśmy wszystko co się da (żeby później było mniej do odkażania) i czekamy. Przyjechali po pana o 21-ej, przywieźli z powrotem o 23-ej.

W sobotę 21-go od rana czekamy na wynik, który ma być po 12-tej w południe. Czekając uświadamiamy sobie, z iloma osobami byliśmy blisko, będąc wcześniej w pobliżu naszego pana z potencjalnym zarażeniem. Na przykład na mnie akurat kaszlnął, gdy przechodziłam, a byłam już bez maseczki. Wchodzę do swojego po-

koju... ale niosę ubrania do wspólnej pralki, używanej też przez inne siostry. Wchodzę do refektarza (zakonnej jadalni) – dotykam naczyń, czajnika, pojemników – Boże, ile rzeczy dotykam! W refektarzu kilkadziesiąt sióstr-staruszek. Są i młodsze... posługujące w domu opieki, gdzie mieszka kolejnych 40 starszych pań. Coś z tym trzeba zrobić...! A jeśli wynik testu będzie pozytywny? Modlimy się gorąco, każda przypominając sobie swoje nieostrożności i błędy oraz wszelkie możliwe konsekwencje. (Ostatecznie

Transport osoby bezdomnej do szpitala na test





Zupa znów na Woronicza (2 maja – w Dzień Flagi)



ja się w trybie przyspieszonym przeprowadzam i my – czyli siostry włączone w tę posługę, kontaktujące się z Ubogimi – zamieszkujemy w wydzielonej części budynku, z osobną kaplicą i refektarzem, izolując się od pozostałych sióstr.

Ale najpierw jeszcze tamta sobota – na jadalni gorączkowa narada, przecież niedługo zaczną przychodzić ludzie. Wiemy, że Dzieło Ojca Pio rozwozi seniorom posiłki. A my nie możemy? – pyta Siostra Starsza. Możemy! No to już. Nikogo nie zapisujemy (z powodu dotacji jesteśmy obowiązane prowadzić ewidencje osób korzystających z jadłodajni) i nie nalewamy do przyniesionych z zewnątrz naczyń, tylko każdemu dajemy gotowe wiaderko z gorącą zupą (kupiłyśmy 1200 mocnych, ok. litrowych zamkniętych wiaderka na żywność) i wręczamy ulotkę fundacji z telefonem (do mnie) – informujemy, że od poniedziałku na Woronicza nie będzie zupy, ale jeśli pan/pani chce, prosimy o napisanie sms z adresem/miejscem, dokąd przywieziemy posiłek.

W niedzielę wieczór mam w telefonie 34 osoby. Ale w po-



niedziela od rana zgłaszają się kolejne; niektóre – gdy już jesteśmy na trasie. Dużo też osób przychodzi jeszcze na Woronicza – bo nie wiedziało albo ma nadzieję, że jednak uda się tutaj. „Nie chcę fatygować siostrzyczek, przecież jeszcze dam radę chodzić”. Tłumaczymy, że chodzi nam o to, by nie gromadzić się w jednym miejscu i nie jeździć bez koniecznej potrzeby autobusami.

To taka nasza mała cząsteczka w próbie ochrony ludzi przed epidemią – mniej o 120-140 osób (bo po tych dwóch tygodniach doszliśmy do takiej liczby) spotyka się w kolejce i jeździ po mieście w poszukiwaniu żywności.

A jak nasi panowie i panie zareagowali na wieści o koronawirusie? Część się już w ogóle nie pojawiła. Niektórzy przyszli o innej godzinie, prosząc o chleb i mówiąc, że się boją spotykać z pozostałymi, że jakoś będą sobie radzić. Niektórzy od razu rezygnowali z propozycji dowozu, bo nie chcieli ujawniać adresów-miejsc pobytu. Pojedyncze osoby lekcewały i wyśmiewały ograniczenia, ale większość podchodziła do nich poważnie



W windzie

i z wdzięcznością przyjęła możliwość otrzymywania jedzenia u siebie.

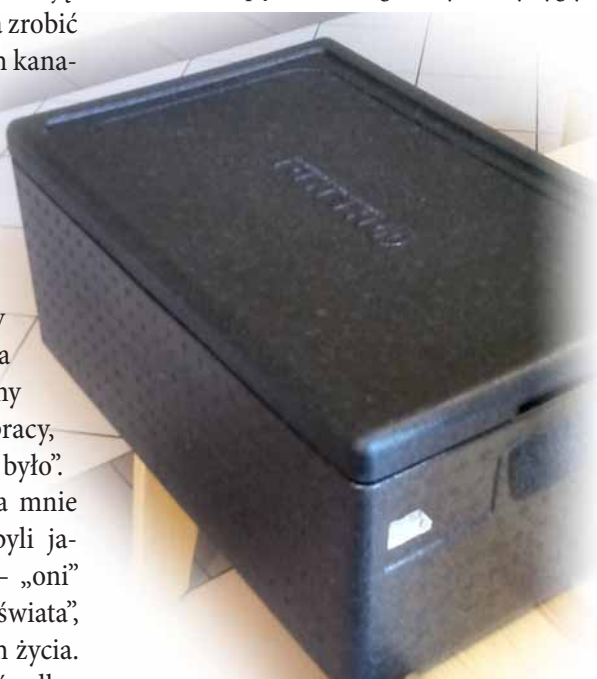
Tak się zaczęła nasza przygoda z codziennymi wyjazdami do osób, które znałyśmy jakby bez kontekstu – w naszym, a nie ich świecie. Wyruszyłyśmy w dwóch siostrzanych ekipach (po dwie w dwóch samochodach), a już po trzech dniach dokooptowałyśmy trzecią parę, bo miałyśmy już ponad 60 adresów. Od początku epidemii po-



łączyliśmy wydawanie zupy z kolacją, co oznacza w praktyce, że trzeba zrobić też co najmniej 100 podwójnych kanapek; plus chleb i herbata w butelkach oraz czasem różne dodatki, gdy ktoś coś podarował, np. z banku żywności; trzeba też nalać zupę do wiader, popakować w termobagi... Na początku panował kompletny chaos, każda z nas próbowała robić wszystko; teraz już mamy wypracowany rytm i podział pracy, ma się wrażenie, że „zawsze tak było”.

Pierwsze wyjazdy zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Wszyscy byli jakoś onieśmieleni tą sytuacją – „oni” dopuszczając nas do „swojego świata”, i my stając na progu realiów ich życia. Nie, nie wchodzimy nigdy do środka, ale i tak jest to okazanie wielkiego zaufania, gdy nasi goście z jadłodajni jednak jakoś dopuszczają nas do środowiska, w jakim przebywają. W większości są to po prostu mieszkania, ale są i takie miejsca, które określa się słusznie jako „niemieszkalne”. Kilka takich „adresów” podrzuciła nam street-workerka, gdy dowiedziała się, że jedziemy z ciepłym posiłkiem. Bo w miejscu niemieszkalnym może „mieszkać” też np. osoba niesprawna. Odwiedzając ludzi poznajemy też troszkę takie konsekwencje reżimu sanitarnego, o których w pierwszej chwili się nie myśli. Miałam np. dość nieprzyjemne spot-

Wiaderka z zupą w termobagu, żeby nie wystygły



kanie na klatce schodowej z agresywną osobą chorą psychicznie. Sąsiedzi, którzy mi przyszli z pomocą, tłumaczyli, że ten pan przestał brać zastrzyki, bo zamknięto ośrodek zdrowia, a nikt nie jest w stanie utrzymać go zamkniętego w mieszkaniu.

Po drodze są i trudności, i zabawne momenty. Na dłuższym odcinku drogi próbujemy odmówić różaniec. Podaję intencje – „za cierpiących... za opuszczonych... za czterysta metrów...” – dopowiada GPS. Kombinujemy, gdzie stanąć, jak jechać, kluczymy po osiedlach. To się zdarzyło przejechać na czerwonym („czemu oni wszyscy tak



stoją?”), to wjechać pod zakaz, raz auto nie chce ruszyć, kiedy indziej ktoś zjechał z boku i stuknął albo trzeba wyśiąść i „pokierować ruchem”. I cały czas telefony – kiedy będziemy albo czy będą paczki na Święta, no i my dzwonimy do kolejnych osób, że będziemy u nich za 5 minut. A wybranie numeru w telefonie to prawdziwa sztuka – na rękach rękawiczki, na głowie zachodząca parą przyłbica (nasza Wolontariuszka podrzuciła nam 6 przyłbic – dzięki!), i samochód podskakuje na progach.

W miejscu niemieszkalnym



Ale jest pięknie. Wiele osób okazuje szczerą wdzięczność, zapewnia o modlitwie. I... zapewne niedługo wrócimy na „stacjonarną” jadalnię. Już rozmawiałam ze stolarzem, żeby przerobił okno tak, by można było wydawać żywność naprawdę bezpiecznie. Ludzie już nawykli do pilnowania odległości, a siostry spoza fundacji będą musiały wrócić do swych obowiązków. Dziękiuję Panu Bogu za nowy rodzaj relacji, za nowe zbliżenie do życia ludzi, którym próbujemy pomóc.



rękach, a jednocześnie mój wpływ na nie jest bardzo ograniczony.

Moje plany były takie, że miałam życie na tym świecie witać. Z uporem maniaka powtarzałam, że porody przyjmuję, a nie odbieram. Przyjmuję nowe życie na ten świat, niejako witam. Dotyk, którym obdarzam, jest pierwszym, jakiego rodzący się człowiek doświadcza. Nie chciałam niczego odbierać, a już na pewno nadziei na to, że to nowe życie ma sens. Moich pacjentów znałam krótko, nasz kontakt trwał zazwyczaj maksymalnie kilka minut, przechodzili przez moje ręce jak przez

promost wędrując najczęściej w kochające ramiona mam. Nie wiem, co działo się z nimi później, jakimi ludźmi są dzisiaj. Jednak chociaż mnie nie pamiętają, to właśnie ja po cichu mówiłam im: „witaj, od teraz świat będzie trochę większy niż ten, który znasz”.

Po kilku latach od doświadczeń związanych z witaniem nowonarodzonego człowieka, zostało mi podarowane doświadczenie mówienia „do zobaczenia” osobom, które odchodziły z tego świata. Moje życiowe plany zostały mocno zweryfikowane, a może bardziej zsynchronizowane z planami

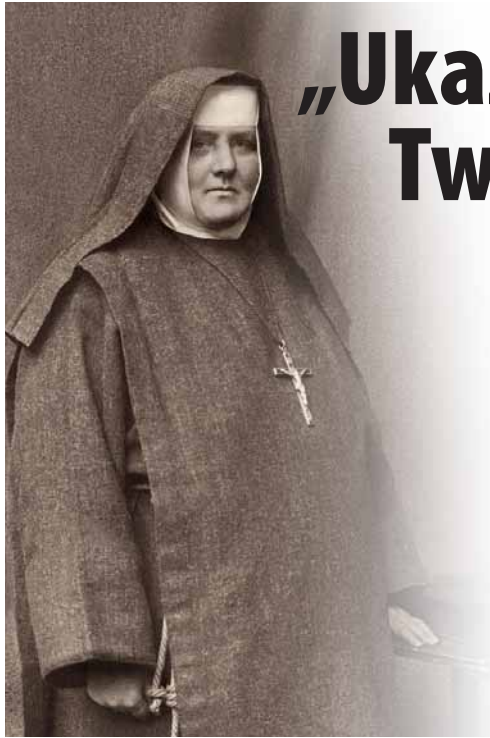


Boga na to, kim mam się stawać. Na krótki, ale trudny czas znalazłam się w hospicjum, w którym pacjenci zarażeni byli koronawirusem. Śmierć stała się wówczas żywa w moim życiu i nadal taka jest. Nigdy wcześniej się nad nią nie zastanawiałam. Nad tym czym jest, jak wygląda, co powoduje. Znałam definicję, ale doświadczenie było mi obce.

Prawie dziesięć lat temu obdarzałam pierwszym dotykiem, widziałam perspektywę, jaka staje przed człowiekiem, czasem myślałam, czy kiedyś spotkam moich pacjentów, kim będą, jak potoczy się życie. Teraz mój dotyk był ostatnim, a jedyną perspektywą, jaką widziałam była ściana, do której nieuchronnie zbliżaliśmy się z każdą kolejną godziną, słabnącym oddechem, coraz wolniej bijącym sercem. Nadzieja podpowiadała, że za tą ścianą jest Ten, któremu wierzę, jednak zmysły nie mogły Go dostrzec. Przychodził bezapelacyjny koniec, bez próby generalnej, bez możliwości powtórki. Absolutny kres życia, które jeszcze kilka lat temu jawiło się jako nieodkryta tajemnica. Wszystko jakby inne, a jednak tak bardzo podobne do tego, co przed laty było moim udziałem. Był człowiek, któremu trzeba było pomóc przejść do świata, o którym możemy powiedzieć wiele, ale nasze słowa nie są w stanie w żaden sposób oddać tego, co jest za ową ścianą. Pomagają nam to jakoś ro-

zumieć, ale nikt z nas nie ma pewności, jak wygląda i jaka jest wieczność. Znowu potrzebny był promost. Swoisty łącznik. Tym razem nie były nim moje ręce. Są zbyt słabe, żeby przenieść duszę do wieczności, ale okazały się wystarczająco mocne, aby towarzyszyć w tej ostatniej wędrówce. Tak żeby ten, który musiał zmierzyć się ze ścianą, nie był samotny. W takich chwilach nie potrzeba słów, ważna jest bliskość. Świadomość tego, że w tej ostatniej chwili nie jesteśmy sami, że jesteśmy ważni dla drugiego. Pomostem była śmierć, jakby położna samego Boga. To ona bezpiecznie przenosiła ich w ramiona kochającego Ojca. Tam, gdzie moje ręce nie sięgają. Mogłam powiedzieć tylko: „do zobaczenia, mam nadzieję, że przywitasz mnie, kiedy nadejdzie mój ziemski kres”.

Było ostatnie spojrzenie, ostatnie uderzenie serca, ostatni oddech i życie uchodziło. Bezapelacyjnie. Wchodziło za ścianę, której ani ciało, ani mój wzrok pokonać nie mogły. Śmierć nie jest na niby. Nie pyta czy może. Robi swoje i idzie dalej. Świat jakby zatrzymuje się na ułamek sekundy. Odchodzi spojrzenie, zostają martwe oczy. Odchodzi człowiek, a z nim kawałek mnie samej umierał, żeby mogła narodzić się we mnie wdzięczność wobec tajemnicy, jakim jest owy dobrostan bio-psycho-społeczny, podarowany mi przez Boga.



„Ukaż mi, Panie, Twą Twarz...”

Modlitwa w codzienności bł. s. Bernardyny

Zasada ta charakteryzuje całe życie Bernardyny Jabłońskiej, duchowej córki i kontynuatorki dzieła św. Brata Alberta Adama Chmielowskiego. „Ten, który jest Założycielem zakonnej wspólnoty albertyńskiej, po uprzednich głębokich doświadczeniach mistycznych, stał się najlepszym mistrzem duchowym Współzałożycielki tegoż Zgromadzenia”². Jej pragnienie wyrażone w słowach: „Tyś Królem mej duszy, a mój cel jedyny podobać Ci się i być Twą palącą się ofiarą”³ charakteryzowało jej codzienność przeżywaną w nieustannym zjednoczeniu z Chrystusem, jednak nie było wolne od bolesnych duchowych doświadczeń.

Najważniejszą rolę w codziennym życiu każdego chrześcijanina powinna odgrywać modlitwa, gdyż odzwierciedla ona relację ze Stwórcą. Jest ona nie tylko fundamentem życia doczesnego w łasce, ale zanurza w wieczności. Podstawą modlitwy jest wiara, a motywacją miłość. „Modlitwa jest niepowtarzalna tak, jak niepowtarzalny jest człowiek. Można powiedzieć, że jest jak linie papilarne, po których rozpoznaje cię Ojciec. Gdy się modlisz, On od razu wie, że to ty mówisz do Niego”¹.

¹ Zieliński Jerzy, *Jak się modlić?*, Kraków, Wyd. Karmelitów Bosych, 2006, s. 5.

² Faszczka Michaela, *Zjednoczenie z Bogiem w życiu siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Lublin, Wyd. Polihymnia, 2015, s. 7.

³ *Wybór pism siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Kraków, Wyd. Michalineum, 1988, s. 30.

Ufność złożona w Bogu na drodze powołania zakonnego

Pod troskliwą opieką Brata Alberta siostra Bernardyna stawiała pierwsze kroki na drodze życia zakonnego, doświadczając głębokich zmaganiań, w których bliska była już decyzji o opuszczeniu zgromadzenia. Momentem zwrotnym był *akt oddania*, który przygotował dla niej Brat Albert. Podpisała go, a „Tatusz” do końca życia nosił przy sobie ten dowód jej zawierzenia i miłości do Oblubieńca. „Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe – na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie boleści ciała i choroby. A za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa”⁴. Wtedy właśnie, wśród zmaganiań, rodziła się w niej miłość do bliźnich, „franciszkańska, rzadko spotykana w swym napięciu i rozmiarach, wspaniałomyślna, bez granic, pełna nabożeństwa”⁵.

Dobroć Boża połączyła w niej inteligencję, jasność umysłu z niezwykłą dobrocią serca, tworząc silną osobowość – „bo uświęcały ją szczególne

⁴ *Ze źródeł duchowości albertyńskiej, oprac.* Koteja Agnieszka, Kraków, b. w., 2007, s. 19.

⁵ Matlak Józef, dz. cyt., s. 7.

łaski i dary Boże”⁶. Taką właśnie upodobał sobie Bóg, a ona odpowiedziała twierdząco, składając śluby zakonne. „Pierwsze *tak* powiedziane przez siostrę Bernardynę Chrystusowi, jest Jego zaproszeniem do tego, by uczestniczyła w całym życiu swego Oblubieńca”⁷.

Jej życie stało się powolnym odrywaniem od tego, co dotychczas było tylko marzeniem, by prowadzona przez Ducha Świętego, mogła przyłączyć do tego, co było dla niej wolą Bożą. Droga ta rozpoczęła się od doświadczenia ogołocenia przez noc zmysłów, gdy piękno stworzonego świata i uwielbienie Boga zostają jakby za zasłoną⁸. W swoich notatkach duchowych napisała: „Pustka wielka, zwiędło wszystko. Jezus i Bóg mój gdzieś ukrywa się, a raczej oddalony ode mnie o miliony mil. Tam, gdzieś daleko, dosięgam Go, lecz tak daleko, że gubię się w tej przestrzeni wielkiej i męczę się, a zbliżyć się nie mogę do Niego. Pusto, zimno, sucho, twardo i czarno. Garść wrzawy i kłopotów Zgromadzenia przerywają mi pustkę i martwość”⁹. Przekroczyła doświadczenie nocy zmysłów opierając się tylko na wierze. „Siostra Bernardyna nie tylko wierzy w Jezusa, ale będąc zaproszona do przyjaźni, nieustannie przekracza granice własnych myśli,

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ Faszczka Michaela, dz. cyt., s. 47

⁸ Por. tamże.

⁹ Jabłońska Bernardyna Maria, *Wybrane pisma*, ASA, sygn. II, 22, msp, s. 61.



odczuć i pragnień, i tak wzrasta w jedności z Nim¹⁰.

Dzięki współpracy z łaską Bożą siostra zaczęła z biegiem czasu patrzeć na wydarzenia oczami Chrystusa i mogła

*Tyś Królem mej duszy,
a mój cel jedyny podobać
Ci się i być Twą palącą się
ofiara.*

bł. Bernardyna

cieszyć się życiem w Jego obecności, co wyrażała w notatkach: „Pragnę być zjednoczoną z Bogiem (...); piękność natury: lasy, góry, skały, łąki, kwiaty – to mi robi ogromna tęsknotę, (...) czuję w nich coś dziwnego i dziwne mam wrażenie, takie jakies jakby (Jezus) świeżo przeszedł tędy¹¹.”

Modlitwa Bernardyny przybrała formę przyjaznego obcowania z Bogiem, a szczególnie Jezusem Eucharystycznym, którego zwykła nazywać Władzą Miłości, spędzając długie, często nocne godziny przed tabernakulum. „Jezus – Hostia Najświętsza. Ileż tam szczęścia dla mnie! Ach, że-bym tak mogła zostać u stóp Jego wieki całe! Chciałabym zostać z Panem tu, na tej łące dolinie do Dnia Sądu – zostać u stóp ołtarza, kochać Go, nie zostawiać

samotnego, wynagradzać Mu i żyć Jego życiem¹². Trwając przed Nim zwierzała się: „Boskie Serce żyje w Najświętszym Sakramencie, wołać doń. On ma serce tak samo jak my, ono żyje i czuje, i kocha¹³. Swoją miłość wyrażała w słowach: „...a Jezus u nas w tabernakulum czeka i cichutko nasłuchuje, czy ktoś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować za to, że tu mieszka, że się nam oddał¹⁴. W sposób mistyczny doświadczała pragnień Jezusa.

W adoracji Jezusa Eucharystycznego dotykała głębi Bożej miłości, doskonałości. Była zjednoczona z Bogiem w pokoju i radości, zdobywała siły do znoszenia dla Niego wszelkich trudów i udręk wewnętrznych, których nie skąpił jej Pan. Dawała temu wyraz nie skąpił jej Pan. Dawała temu wyraz w słowach: „...a ja mój Boże, a ja tęsknię dnie i noce całe, i usycham bez Ciebie. O, kiedyż wpadnę w te głębinę Twego Bóstwa, kiedyż odpocznę, kie-

*Kochać Go, nie zostawiać
samotnego, wynagradzać Mu
i żyć Jego życiem.*

bł. Bernardyna

dyż się nasycę, kiedyż łaknąć nie będę, a wszelkie pragnienia i tęsknoty odstąpią mnie? Chodzę umarła między

¹⁰ Faszczka Michaela, dz. cyt. s. 53.

¹¹ *Bóg nade mną jak obłoki nad ziemią, z pism bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej*, Kraków, Wyd. Karmelitów Bosych, 2000, s. 58.

¹² *Wybór pism...*, dz. cyt., s. 35.

¹³ *Wybór pism...*, dz. cyt., s. 28.

¹⁴ Tamże, s. 38.



żyjącymi – ja ich nie pojmuję, a oni mnie. Wszędzie widzę pustkę, czarno, ciemno, brak życia, brak mi Boga¹⁵.

Jezus u nas w tabernakulum czeka i cichutko nasłuchuje, czy ktoś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować za to, że tu mieszka, że się nam oddał.

bł. Bernardyna

Jezus z całą hojnością swego Boskiego Serca odpowiedział na to, wyrażone w modlitwie, pragnienie i dał jej udział w swoim życiu. Pojawiły się ponownie bolesne próby. W czasie pokus, wątpliwości i skrupułów istotną rolę odegrał Brat Albert, który „jako kierownik duszy często czytał i tłumaczył swej duchowej córce urywki z pism św. Jana od Krzyża, uciszał burze wątpliwości, łagodził udręczenie z powodu narastających ciągle skrupułów i pomagał trwać przy Bogu¹⁶. W tym przypadku również, zgodnie z opisem nocy ciemnej św. Jana od Krzyża, okazała się moc wola objawiająca się w miłości.

Bernardyna kochała Jezusa ponad wszystko, czego obrazem jest choćby niezwykle częste pojawianie się Jego Imienia w jej notatkach „Jezus i zawsze

Jezus ze mną (...), zawsze znajduję Jezusa we wszystkim i Jego samego tylko¹⁷. Zawsze wierna swemu Boskiemu Oblubieńcowi niezmiennie czuwała u Jego stóp, wiernie wypełniając swe obowiązki w kierowaniu zgromadzeniem sióstr albertynek. Z biegiem czasu dostrzegać zaczęła pozytywny aspekt cierpień swej duszy, ponieważ ten krzyż „duszę oczyszcza¹⁸, chociaż ona „cierpi, bo jest i ma być ukrzyżowana na tej ziemi, jak był jej Ukochany dla niej¹⁹. Tak pisał w listach Brat Albert, ponieważ dobrze znał rozterki duchowe Bernardyny.

Mistyczne zjednoczenie z Bogiem

Przekształcona w doświadczeniu wielu cierpień zarówno duchowych jak i fizycznych, stawała się coraz bardziej podobna do Boskiego Oblubieńca. Żyła zjednoczona z Nim pełnią swej woli, wciąż na nowo odpowiadając Mu „tak”. W sposób wprost heroiczny przyjmowała cierpienia, ciesząc się, że może w swoim ciele „dopełniać braki udręk Chrystusa²⁰. Jej codzienne prace były czasem przebywania w Bożej obecności. Świadectwo jej życia zjednoczone-

¹⁷ *Bóg nade mną...* dz. cyt., s. 72.

¹⁸ *Pisma Adama Chmielowskiego Brata Alberta*, Kraków. „Nasza Przeszłość”, 2004, s. 119.

¹⁹ Tamże, s. 20.

²⁰ *Okólniki Matki Starszej Bernardyny, Okólnik z dn. 17.12.1926.*, s. 2; por. 1 Kor 1, 24.

¹⁵ Tamże, s. 44.

¹⁶ Faszczka Michaela, dz. cyt., s. 59.



go z Bogiem stanowiło dla sióstr najlepszą lekcję duchowości.

Bernardyna kształtowana przez Brata Alberta z miłością rozważała Mękę Zbawiciela, łącząc z nią swoje cierpienia w duchu wynagrodzenia. „Włączając je w zbawcze cierpienia Chrystusa ofiarowywała je za tych, którzy Go obrażają”²¹.

Istotną cechą Bernardyny była modlitwa sięgająca kontemplacji, którą łączyła z ogromną dobrocią serca, „na wzór Bożego Serca, pełnego miłości i dobroci”²². Tą dobrocią promieniowała na siostry, które czerpały z jej przykładu. Naczelną zasadą jej życia było dobrze czynić wszystkim. Przelewała na papier słowa, które stanowiły owoc jej modlitwy: „Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą du-

Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych. Ból bliźnich moich jest mym.

bł. Bernardyna

szę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych. Ból bliźnich moich jest mym”²³.

Jezus i zawsze Jezus ze mną (...), zawsze znajduję Jezusa we wszystkim.

bł. Bernardyna

Jej miłość do ubogich, którym służyło zgromadzenie, odzwierciedlała modlitewny, wciąż nowy, zapal i miłość do Chrystusa. Widziała Go w każdym człowieku pukającym do klasztornej furty. W swoich notatkach, których wiele spaliła przed śmiercią, dawała wyraz ogarniającej ją miłości Boga: „(...) wiecznie klęczeć przed tronem, adorować, uwielbiać Boga (...), nic poza tym nie widzę (...), zabrałeś mi duszę (...). Czy podobna żyć na tej ziemi, Kochając”²⁴. Przez poszczególne etapy duchowej drogi Bóg prowadził Bernardynę jak po drodze duchowego wychowania. „W każdej sytuacji radosnej czy trudnej, wymagającej męstwa, zaufania i wytrwałości, jest słuchającą i posłuszną woli Bożej, uczennicą Boskiego Oblubieńca, który ją wybrał i umiłował”²⁵.

W modlitwach Bernardyny jak echo powtarza się czuła miłość do Matki

²³ Bóg nade mną..., dz. cyt., s. 19.

²⁴ Pisma..., dz. cyt., s. 116-117.

²⁵ Faszka Michaela, Szukam Twojego Oblicza. Medytacje na uroczystości i święta albertyńskie, s. 64.

²¹ Bądź Królem i Panem naszym. Modlitewnik, Kraków, Wyd. ITKM, 2006, s. 132.

²² Tamże, s. 133.



Najświętszej, którą po stracie rodzonej matki obrała za opiekunkę. „O Maryjo, Matko moja, Ty wiesz, żem Twe dziecko, że Cię kocham i bez Ciebie żyć nie umiem. O matko ma, Matko najdroższa, najlepsza, najukochańsza, ratuj, pocieszaj, wspomagaj, nie daj mi upaść nigdy”²⁶. Słowa te wyrażają ogromną ufność, jaką pokładała Bernardyna w swej Niebieskiej Matce i nadzieję życia wiecznego, największego i najbardziej upragnionego szczęścia.

Bł. Bernardyna w ufnej, pełnej zawierzenia modlitwie powierzała Matce Bożej losy swoje, wszystkich sióstr albertynek oraz ubogich. „Pośredniczko nasza przed Bogiem, żywa Krynico rozlewająca strumienie łask, o Maryjo, módl się za nami. Wspomożenie wiernych, Źródło wiecznego pokoju, o Maryjo, módl się za nami. Uzdrawienie chorych, skuteczne lekarstwo zranionej duszy, o Maryjo, módl się za nami. Oświecenie grzeszników, Pochodnio łaski i zbawienia, o Maryjo, módl się za nami. Pocieszycielko strapionych, Osłodo w boleściach życia, o Maryjo, módl się za nami”²⁷. Już samo bogactwo wezwań, jakie Bernardyna kierowała do Maryi, świadczą o ogromie jej miłości.

W godzinie śmierci prosiła, by siostry odmawiały jej ulubioną modlitwę; „...moją modlitwę, jak się wyraziła, tj. «Pod Twoją obronę» i trzymała

przy sobie mały obrazek Matki Bożej z Lourdes”²⁸.

Z tej to miłości pragnęła dla Boga wyniszczać się w służbie ubogim, podobać się wyłącznie Bogu i robić wszystko, czego On pragnie. Bóg, który stał się jedynym celem i sensem jej życia, ukrywał się w ludziach, którzy potrzebowali pomocy. „Sprawy Pana Jezusa mają być naszymi sprawami i o nie tylko troskę mieć powinniśmy,

Sprawy Pana Jezusa mają być naszymi sprawami i o nie tylko troskę mieć powinniśmy, aby dobrze i jak najlepiej iść mogły. Wszystko, co Pana Jezusa dotyczy i Jego Boskiej chwały, zbawienia i udoskonalenia dusz, powinno nam niezmiennie leżeć na sercu.

bł. Bernardyna

aby dobrze i jak najlepiej iść mogły. Wszystko, co Pana Jezusa dotyczy i Jego Boskiej chwały, zbawienia i udoskonalenia dusz, powinno nam niezmiennie leżeć na sercu”²⁹. Jakże jasne są te słowa, kierowane do sióstr, ponieważ są owocem jej modlitwy i miłości.

²⁶ Ze źródeł..., dz. cyt., s. 58.

²⁷ Wybór pism... dz. cyt., s. 45.

²⁸ Kaczmarzyk Magdalena, dz. cyt., s. 76-77.

²⁹ Tamże, s. 46.



Błogosławiona głęboko wierzyła, że moc Bożego błogosławieństwa ściąga ją na zgromadzenie sióstr albertynek

Oddać Panu Jezusowi wszystko: biegać, uwijać się, chwycić oburącz miłość Bożą i bliźniego. Spieszyć się, spieszyć, bo wieczność nadciąga.

bł. Bernardyna

dobre słowa ubogich, będące wyrazem wdzięczności za wyświadczone dobro. Dlatego napisała, że są to „łzy wdzięczności naszych ubogich, ich modlitwy dziękczynne – Niech wam Bóg błogosławi, zapłaci, nagrodzi za wszystko – a bardzo często to można słyszeć z ust umierających ubogich staruszek”³⁰. Zachęta kierowana do sióstr, a dotycząca służby ubogim – „cóż Panie więcej nadto mogliśmy dla nich uczynić, a nie uczyniliśmy”³¹ – jest wyrazem duszy niej samej, jej relacji z Chrystusem i ogromu miłości do Oblubieńca obecnego w każdym biedaku.

W jej listach do poszczególnych osób niewiele jest wskazówek dotyczących życia duchowego – skupiała się w nich na szczegółach codziennego życia. Nawet listy do jej kierownika duchowego, którym był o. Czesław Lewandowski,

obfitują w opisy bieżących spraw zgromadzenia, a niewiele mówią o jej życiu wewnętrznym³². On, który znał jej duszę powiedział, że w stosunku do Boga była zawsze uległa jak dziecko, prosta, przejrzysta; dla bliźnich dobra, współczująca, wyrozumiała; sama mocno opanowana, mimo silnych przeżyć pogodna i promieniująca spokojem³³.

Mówiąc o Bernardynie Jabłońskiej, nie sposób pominąć działań zewnętrznych, zadań, które stanęły przed nią po śmierci założyciela albertyńskich zgromadzeń, Brata Alberta. „Podobnie jak Franciszek Klarze, nie pozostawił Brat Albert S. Bernardynie spisanych Ustaw. (...) W jej albertyńskiej duszy rodzą się paragrafy ustaw spokojnych, mądrych, pełnych pietyzmu dla spuścizny Brata Alberta, a mianowicie: ubóstwa i miłości do biednych”³⁴. Kierowana Bożą miłością gorąco zachęcała siostry do wiernego pełnienia swoich obowiązków, bo poprzez nie można okazywać miłość Jezusowi. Zachęcała je, by „oddać Panu Jezusowi wszystko: biegać, uwijać się, chwycić oburącz miłość Bożą i bliźniego. Spieszyć się, spieszyć, bo wieczność nadciąga”³⁵.

Bernardyna Jabłońska albertynka przeszła trudną i bolesną drogę we-

³² *Ze źródeł ...*, dz. cyt., s. 53.

³³ Matlak Józef, dz. cyt., s. 9.

³⁴ Tamże.

³⁵ *Wybrane pisma...* dz. cyt., s. 48.

³⁰ *Ze źródeł ...*, dz. cyt., s. 100.

³¹ Tamże.



wewnętrznych cierpień, którą za św. Janem od Krzyża można nazwać drogą nocy ciemnej. Ta polska, ukryta przed światem mistyczka, zdana zupełnie na Opatrzność Bożą, całkowicie uległa prowadzeniu przez Najwyższego jest dla nas nauczycielką, a może nawet mistrzynią modlitwy. Uczy miłości Boga, dostrzegania jej w każdej sytuacji, wśród życiowych przeciwności. Ta, która do końca swych dni tęskniła za samotnością, życiem pustelnicznym, które nie było jej dane, uczy nas: „za wszystko, co uczynił Bóg nasz, niech będzie uwielbiony wiecznie”³⁶.

Współczesny człowiek, żyjący w dobie aktywizmu, potrzebuje milczącego zatrzymania się przed tabernakulum w postawie dziecięcej adoracji, by jak Bernardyna zobaczyć, że On „chce dawać skarby, a nikt nie bierze. Jego Boskie Serce pali się i pragnie ogień

Spieszcie więc do Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie, a tam znajdziecie wszystko.

bł. Bernardyna

rzucić na nasze dusze, a my się usuwamy”³⁷. Niech nasze kroki każdego dnia prowadzą słowa jej zachęty: „Spieszcie więc do Jezusa w Przenajświę-

szym Sakramencie, a tam znajdziecie wszystko”³⁸. Jednak „zachowujemy się często jak niesforne dzieci, które nie mogą sobie znaleźć miejsca”³⁹, dlatego potrzebujemy w codzienności przykładów tych, którzy byli zawsze na swoim miejscu w służbie Bożej.

Modlitwa każdego chrześcijanina jest niezbadaną głębiną, nie można jej zamknąć w słowach i określić od początku do końca. Jest drogą, własną, dla każdego. „Mistrzowie modlitwy pozostawili wiedzę o prawidłach życia duchowego nie po to, by dzięki nim kopiować ich własne doświadczenie. To, czego nauczali, musi być odniesione do twojej własnej kondycji, w jakiej przyszło ci żyć. Tylko wówczas modlitwa ma szansę stać się twoją rozmową z Ojcem”⁴⁰. Jednak nic nie może zmienić faktu, że Bóg jest Dobrem Najwyższym i celem pragnień ludzkiej duszy, która tęskni do Niego. „Częstom udęczona dawnym i teraźniejszym życiem, pisze Bernardyna, to znowu ufam i szczęśliwą się czuję i gdzieś z Bogiem przebywam”⁴¹.

³⁸ Tamże.

³⁹ Macharski Franciszek, *Z Bratem naszego Boga*, Kraków. Wyd. eSPe, 2015, s. 322.

⁴⁰ Zieliński Jerzy, dz. cyt., s. 19.

⁴¹ *Wybór pism...* dz. cyt., s. 63.

³⁶ Tamże, s. 35.

³⁷ *Bądź Królem...* dz. cyt., s. 141.

Grzegorz Roczek
(TPBA Inwrocław)

Chleb nasz powszedni

Często powielany wizerunek św. brata Alberta z bochenkiem chleba, jego dzieło pomocy i słynne powiedzenie, że „powinno się być dobrym jak chleb”, są bardzo bliskie wszystkim, którym głęboko na sercu leży egzystencja bezdomnych. Nie zawsze jednak zastanawiamy się nad mistyczną symboliką znaczenia chleba.

Tradycja historyczna

Chleb jest jednym z najstarszych składników diety pokarmowej człowieka. Wymieniają go starożytne źródła historii kultury materialnej Europy i Bliskiego Wschodu.

Jest on pospół: symbolem, kluczem i znakiem. Stanowi najczcigodniejszy z pokarmów człowieka, owiany czarem legend i nimbem tajemnych wierzeń, związanych z niezliczonymi obrzędami i zwyczajami.

Według dawnych przekazów ludowych, Pan Bóg stworzył człowieka nie z prochu ziemi, lecz z chleba.

Miasto Betlejem, miejsce narodzin Chrystusa oznacza w dosłownym tłumaczeniu Dom Chleba.

Recepturę przyrządzania chleba zawiera Pismo Święte. W Księdze Ezechiela czytamy: „Weź sobie pszenicy i jęczmienia, bobu, soczewicy, prosa i orkiszu. Włóż je do tego samego naczynia i przygotuj sobie z tego chleb. Będziesz go spożywał przez trzysta dziewięćdziesiąt dni (...). Waga tego pokarmu, który będziesz spożywał, wyniesie dwadzieścia syklów na dzień” (Ez 4,9). Sykl był starożytną jednostką masy. W przeliczeniu na aktualnie obowiązujący system miar, ważył 11,4 grama.

Szczególnego znaczenia chleb nabrał między 200 r. p.n.e., a 400 r. n.e. W tym też przedziale czasowym Jezus Chrystus sakralizował chleb.

Wszechobecny symbol bochenka chleba wyznawcy chrześcijaństwa określali słowami Modlitwy Pańskiej: „...chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Cesarz Oktawian Augusta (27 r. p.n.e.-14 r. n.e.) za swego panowania wprowadził urząd *edyła*, do zadań którego należało m.in. rozdawnictwo chleba pomiędzy wszystkich ubogich.

Z kolei od czasu rządów cesarza Aureliana (ok. 214-275 r. n.e.) wprowadzono rozdawnictwo chleba na okoliczność przypadających świąt.

Etymologię słowa „chleb” część badaczy przypisuje gockiemu *hlaif*, inni zaś starogermańskiemu *hleip*.

Wielki astronom, ale także duchowny Mikołaj Kopernik pośród licznych czynności, naukowo parął się również chlebem. W swoim memoriale zatytułowanym *Panis couquendi ratio* („Obrachunek wypieku chleba”), a datowanym na ok. 1530 r., zawarł przepis wypieku łącznie z tablicami pozwalającymi łatwo wyliczyć należną cenę produktu.

Niemiecki konstruktor Otto Frederick Rohwedder, wynalazca pieca do przemysłowego wypieku chleba, opatentował w 1912 r. maszynę do automatycznego kro-





jenia bochenków. 16 lat później zaprojektował automatyczną linię produkcyjną, która chleb kroїła, następnie szczelnie pakowała.

Nie brak opinii, że na tym właśnie etapie rozwoju techniki piekarniczej zaczęły rozchodzić się drogi krzyża i chleba. Co gorsza chleb przestano szanować.

Motyw chleba pojawiał się w twórczości literackiej: Hansa Christiana Andersena, Michała Bałuckiego, Władysława Broniewskiego, Ernesta Brylla, Jana Kochanowskiego, Marii Konopnickiej, Ignacego Krasickiego, Zygmunta Krasińskiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Adama Mickiewicza, Cypriana Kamila Norwida, Wacława Potockiego, Władysława Stanisława Reymonta, Tadeusza Różewicza, Juliusza Słowackiego, Leopolda Staffa, Władysława Syrokomli, Juliana Tuwima, Kornela Ujejskiego, Marii Zientary-Malewskiej oraz malarzy: Paula Cazenne'a, Salvadora Dali, Jacka Malczewskiego, Jana Matejki, Pablo Picasso, Petera Paula Rubensa, Leonarda da Vinci, Stanisława Wyspiańskiego.

Tradycja religijna i ludowa

Kult oraz symbol chleba wraz z przybyciem do naszego kraju wiary chrześcijańskiej nabrały nowych treści. Oddawano mu cześć podobnie jak

Bogu i rodzicom. Podczas Modlitwy Pańskiej prosimy: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”, czym wzniosłe błagano o potrzebne dobra doczesne. Tym samym chlebowi przypisywano dwojakiego rodzaju znaczenie: „należy być dobrym jak chleb”, a jednocześnie potrafić nim się dzielić.

Opisy aktu rozmnożenia chleba dokonanego przez Pana Jezusa wskazują na obfitość darów udzielanych za sprawą Ojca Pana. W chrześcijańskiej Eucharystii dopełnia się symbolika chleba, który jest ciałem Chrystusa i oznacza pokarm dla duszy człowieka wierzącego (komunikant staje się Chlebem Eucharystycznym).

Znak krzyża świętego towarzyszył całemu procesowi powstawania chleba. Kreślono go podczas rozpalania ognia nad rozczynek ciasta aż po moment wkładania bochnów do pieca, kiedy wspólnie odmawiano Pozdrowienie Anielskie.

Czynności pieczenia chleba towarzyszył iście mistyczny ceremoniał, niemal uświęcony obrzęd domowy, sprawowany przez kobietę, kapłankę domowego ogniska, która według dawnych wierzeń i mitów miała strzec tajemnicy wypieku. Była też pierwszą osobą, która zaczynała uprawiać rośliny dające mąkę na chleb.

Wypiek następował przeważnie każdej soboty, co gwarantowało na niedzielę zawsze świeży chleb.



Skrupulatnie przestrzegano zasady, aby pierwszego wyjętego z pieca bochenka nie krajać nożem, lecz łamać dłonią, wzorem Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy. Od spodu takiego bochenka czyniono znak krzyża wypowiadając przy tym formułę „W imię Ojca i Syna, niech nie zostanie z ciebie ani okruszyna”.

Do chwili obecnej w części polskich domostw kromkę chleba, który upada na ziemię, podnosi się z nabożną czcią, całuje, przeprosza za zniewagę i zjada.

Za grzech traktowano nawet bezpośrednio dotykanie kromki chleba nieumytymi dłońmi.

Oddawany szacunek wynikał z przekonania, iż marnowanie chleba wpływa na wielkość kolejnego urodzaju.

Przed rozpoczęciem posiłku czynność krojenia bochenka chleba poprzedzało wykonanie symbolicznego znaku krzyża.

Niektóre osoby miały trwale wyrobiony nawyk unikania odwracania chleba, aby chleb nie odwrócił się od ich domostwa. Oburzały się nawet, kiedy nóż został wbity w bochenek.

Generalnie, w słowiańskiej tradycji ludowej, chleb to symbol pożywienia, dostatku i ogólnej pomyślności. Nie zawsze i nie dla wszystkich był pożywieniem dostępnym codziennie i podstawowym.

Codziennie bochenek chleba leżał na stole przykryty białym obrusem.

Każdej chwili miał służyć domownikom i podróżnym. Przed ułożeniem się do snu, chleb zabierano ze stołu i kładziono na półeczce pod obrazem z wizerunkiem postaci świętego.

Chlebem obdarowywano matkę po urodzeniu dziecka i akuszerkę przyjmującą poród, natomiast dziecko podczas ceremonii chrztu.

Osobie wybranej za chrzestną chleb wysyłało. Jeśli dar przyjmowała, wyrażała tym samym zgodę na pełnienie obowiązków względem dziecka.

Obecność chleba uwzględniały nawet wszystkie elementy składowe obrzędowości tyczącej ceremonii zawierania małżeństwa. Już przy swatach potencjalny pan młody składając po raz pierwszy wizytę swej oblubienicy, przynosił kawałek specjalnie upieczono chleba, celem dyskretnej wymiany. Jeśli zamysł się powiódł miał pewność uzyskania przychylności serca. Podczas zaręczyn na stole układano dwa chleby (jeden nad drugim). Okrywano je białą chustą. Młodzi kładli na niej dłonie związane przez starostę, który wypowiadał formułę swego błogosławieństwa, powtarzanego następnie przez rodziców oraz przybyłych gości. Chleb uświęcał, jednocześnie zatwierdzał zawarcie umowy narzeczeńskiej, po czym ulegał dzieleniu między wszystkich obecnych.

Narzeczeni opuszczający dom rodzinny żegnali się chlebem. Rodzice



Przysłowia o chlebie

- Bez dobrej woli jako mięso bez chleba, a jaja bez soli
- Biedna to kraina, gdzie się chleb kończy, a kamień zaczyna
- Chcesz się dostać do nieba, nie żałuj biednym kęsa chleba
- Chleb i woda, nie ma głoda
- Chleb płacze, gdy go darmo jedzą
- Chleb pracą nabyty, bywa smaczny i syty
- Chleb w drodze nie cięży
- Chleb zębów nie łamie
- Chleb świętej agaty od ognia strzeże chaty
- Do chleba rano wstać trzeba
- Dobry chleb i z ości, jak się kto przepości
- Dobry chleb z solą, byle z dobrą wołą
- I ostatnim kęsem chleba podzielić się z bratem trzeba
- Jak będzie chleb, to się i nóż znajdzie
- Każdy kraje chleb do siebie
- Kto kupuje, czego mu nie trzeba, nie ma potem za co kupić chleba

udzielali im błogosławieństwa za pomocą chleba.

Z myślą o uroczystości weselnej pieczono chleb specjalny, ogromny, bogato zdobiony. Nazywano go kołaczem albo korowajem. Przysługiwał wyłącznie małżonkom zawierającym pierwszy związek małżeński.

Pszenne kołacze z cienką warstwą sera otrzymywali w dniu ślubu od swatki proboszcz i wikariusz w kościele, gdzie narzeczeni wypowiadali sakramentalne słowo „tak”.

Sami młodzi przed kościołem wymieniali się chlebem. On dawał jej chleb z solą, ona jemu chleb z cukrem.

Po zakończonej mszy ślubnej, rodziny państwa młodych witały małżonków chlebem i solą.

Zanim wesele dobiegło końca, uroczyste dzielono korowaja pomiędzy wszystkich uczestników wesela.

Kresowi doczesnej wędrówki człowieka po ziemi również towarzyszył chleb. Jego kawałek wkładano zmarłemu do trumny.

W centralnej Polsce, osoby odprowadzające ciało z domu do kościoła, kładły na niesionej trumnie bochenek chleba przeznaczony dla tzw. dziadów kościelnych.

Praktykowano też rytualny zwyczaj jedzenia chleba podczas ceremonii pogrzebu, zwane „spożywaniem grzechów”. Wierzono, iż zmarły



uzyska oczyszczenie z doczesnych win.

Nieodłącznym atrybutem każdej ceremonii dożynkowej jest tradycyjny okrągły bochenek chleba wypieczony z mąki zebranych danego roku zbóż.

Chleb przeżuty z zieleń krwawnika przykładano do rany. „Zamawiano” chleb od ukąszenia żmii i przeciwno wściekliwości.

Chlebem poświęconym w dzień św. Agaty (26 lipca) obchodzono dośmowa w trakcie burzy z piorunami.

Z chwilą wybuchu pożaru najpierw wnoszono chleb, dopiero po nim inne elementy składowe wyposażenia. Uważano bowiem, iż pozostawienie chleba w trakcie pożaru byłoby skazaniem go na dodatkowe cierpienie, wręcz uśmierceniem żywej istoty, siedziby dostatku.

Rozpoczynając stawianie nowego budynku mieszkalnego, w jego węglach (narożnikach wewnętrznych) wmurowywano bochenki chleba. Kiedy mieszkańcy wprowadzali się do nowo wykończonych pomieszczeń, pierwszym wnoszonym przedmiotem był zawsze chleb.

W 1853 r. książę poetów polskich, biskup Józef Ignacy Krasicki sformułował złotą myśl – *chleb i woda, nie ma głoda*. Mimo upływu lat zachowuje pełną aktualność.

- Kto chleba nie chce, niewart i kołacza
- Kto czyj chleb je, tego piosenkę śpiewa
- Kto do ciebie z kamieniem – ty do niego z chlebem
- Kto gardzi chlebem, nie będzie miał i bułki
- Kto nie skropił chleba potem, nie będzie miał apetytu
- Kto się wstydzi pracy, niewart chleba i kołaczy
- Kto ze mną jeść nie chce chleba, ja z nim nie będę kołacza
- Lepiej mi kawałek chleba smakuje, kiedy go z kim dzielę
- Lepszy chleb z solą z dobrą wołą, niż marcepan z niewołą
- Lepszy pewny kawał chleba niż niepewna sztuka ciasta
- Lepszy własny chleb, niż pożyczona bułka
- Łatwiej chleb jeść niż na niego zapracować
- Sól do chleba, a nie chleb do soli się daje
- W górach początek wody, a koniec chleba
- Zjedzony chleb bardzo ciężko odrabiać

(wybór: https://pl.wiktionary.org/wiki/Aneks:Przys%C5%82owia_polskie_-_chleb)

Uczynki miłosierdzia odsłaniają niebo



mal.
Zygmunt
Wierciak,
źródło:

Życie Brata Alberta w obrazach Brat Albert uczy uczynków miłosierdzia: „krzywdy cierpliwie znosić” i „urazy chętnie darować”. Gdy ulicznicy szydzili z niego, Brat Albert nie pozwalał odpłacać złem za złe, lecz uczył, jak zło dobrem zwyciężać.

Podczas rekolekcji dzieci uczyły się piosenki: „Trzeba dobrym być jak chleb... aby niebo odsłaniać”. Co to znaczy: odsłaniać niebo? Kiedy niebo jest zasłonięte, co jest chmurą naszego codziennego nieba?

Obraz Pana Jezusa Ecce Homo był zasłonięty czternastoma kartkami. Na każdej napisany był jeden uczynek miłosierdzia, znany z katechizmu. Uczynki miłosierdzia odsłaniają niebo innym ludziom. Na przykład człowiek głodny jest zachmurzony, posępny – chmurę głodu przepędza uczynek miłosierdzia: „głodnych nakarmić”. Podobnie jest z innymi dobrymi czynami.

Dzieci słuchały czternastu opowiadań z życia Brata Alberta i odgadywały, o jakim uczynku miłosierdzia jest mowa. Dziecko, które pierwsze dało prawidłową odpowiedź, zdejmowało odpowiednią kartkę. W trakcie opowiadania odsłaniał się więc stopniowo cały obraz Jezusa. Tak, to Jezus jest ostatecznie naszym Niebem, a dobre czyny odsłaniają Jego obraz – w nas i w ludziach, którym pomagamy.

A czy my pamiętamy uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy? Spróbujmy je sobie przypomnieć, czytając poniższe opowiadania. Zostały one ułożone zgodnie z chronologią życia Adama Chmielowskiego – Brata Alberta.

◆ Chorych odwiedzać

Brat Albert, kiedy był jeszcze młodym malarzem i nazywał się Adam Chmielowski, miał przyjaciela, słynnego malarza Maksymiliana Gierymskiego. Razem w Niemczech uczyli się malarstwa. Ale Maks ciężko zachorował i musiał leczyć się w sanatorium. Wtedy Adam pojechał do niego, zamieszkał w pobliżu i codziennie do niego przychodził, żeby Maks nie był sam.

li sztuczną nogę Brata Alberta, żeby ten nie mógł go dogonić. Brat Albert wiedział, że ten chłopiec wychował się na ulicy i nikt go nie nauczył, że nie wolno kraść. Brat Albert martwił się tylko o to, że Wicek popełnił grzech i jest daleko od Pana Boga, ale mu od razu przebaczył i nawet mu pomógł, kiedy Wicek kilka lat później znów poprosił go o pomoc. Nie chował w sercu urazy do niego.

◆ Głodnych nakarmić

Kiedyś pani Pia zapytała Brata Alberta, czy jest szczęśliwy. Przecież on, sławny malarz, teraz nie może malować obrazów, tylko opiekuje się ubogimi. Ale Brat Albert zawołał: „W tym roku daliśmy głodnym tyle tysięcy porcji zupy i chleba – czy można być bardziej szczęśliwym?!”

◆ Grzesznych napominać

Adam Chmielowski miał kolegów artystów, którzy umieli malować piękne obrazy, ale nie zawsze umieli pięknie żyć. Adam pisał do nich listy i upominał, że nie wolno obrażać Pana Boga, który nas tak bardzo kocha.

◆ Spragnionych napoić

Kiedyś pan Stanisław, rodzony brat Brata Alberta, spotkał pewnego Żyda. A on mówi: Brat Albert mnie uratował! Leżałem na ulicy już zupełnie bez sił, a Brat Albert jechał na swoim wózku. Gdy mnie zobaczył, zabrał na wózek i dał mi gorącą herbatę. I tak zacząłem odzyskiwać siły. Brat Albert sam nikomu nie opowiadał o tym dobrym uczynku.

◆ Urazy chętnie darować

Brat Albert przyjął do swego domu biednego Wicka, który nie miał domu. Wtedy jeszcze malował obrazy i sprzedawał je, żeby za te pieniądze kupować żywność dla głodnych. Pewnego razu, kiedy sprzedał obrazy i w domu miał jeszcze pieniądze ze sprzedaży, Wicek zabrał pieniądze i w dodatku złamał protezę, czy-



Pan Stanisław bardzo się ucieszył, że jego brat jest taki dobry i pomaga wszystkim potrzebującym.

◆ Podróżnych w dom przyjąć

Ksiądz Czesław odwiedził Brata Alberta w jego mieszkaniu. Patrzy, a tam na łóżku siedzi siwy staruszek. Okazało się, że to pan Grzegorz. Walczył w powstaniu styczniowym o wolną Polskę, ale dostał się do niewoli i był zesłany na Sybir, gdzie spędził 40 lat. Uwolniony, podróżował aż do Krakowa. Pan Grzegorz był bardzo zmęczony długą wędrówką. Brat Albert przyjął go u siebie w mieszkaniu.

◆ Umarłych grzebać

Ten pan Grzegorz został u Brata Alberta, a gdy był już bardzo stary, umarł. Pan Grzegorz był biedny i nie miał domu – dlatego, że się poświęcił dla Polski, walczył za Ojczyznę. Taki człowiek to prawdziwy bohater! Ale nie miał już nikogo z własnej rodziny, więc Brat Albert sam przygotował wszystko, co potrzebne do pogrzebu. A bracia albertyni, którzy przyłączyli się do niego, by mu pomagać, nieśli trumnę na ramionach.

◆ Krzywdy cierpliwie znosić

Kiedy Brat Albert zaczynał pomagać ubogim, niektórzy ludzie byli bardzo niezadowoleni, mówili, że karmi darmożjadów i nawet w gazetach pisali o nim złe rzeczy. A dziewczętom, które chciały mu pomagać i być siostrami albertynkami, mówili, że to są dziadówki a nie siostry zakonne. Ale Brat Albert nic nie mówił, tylko nadal pomagał potrzebującym. Nie mówił nic złego o tych ludziach, którzy go krzywdzili.

◆ Nagich przyodziać

Pan Andrzej nie miał gdzie mieszkać i w nocy chował się w różnych miejscach, żeby nie zmoknąć, było mu bardzo zimno. Brat Albert sam nie miał dużo pieniędzy, ale prosił innych ludzi o pomoc. I ludzie, którzy mieli więcej ubrań, podzielili się z Bratem Albertem. Brat Albert wrócił do przytuliska z całym workiem ubrań i dał Panu Andrzejowi ciepłą kurtkę, sweter, koszulę i mocne spodnie, w których jeszcze długo mógł chodzić.

◆ Więźniów pocieszać

Kiedyś jeden biedny pan bardzo oszukiwał Brata Alberta. Ktoś o tym



doniósł na policję i ten pan poszedł do więzienia. A Brat Albert mówił, że trzeba ratować jego duszę, trzeba mu pomóc, żeby się zmienił w dobrego człowieka. Dlatego go odwiedził i pocieszał, że jeśli się wyśpowiada, to Pan Bóg na pewno mu przebaczy grzechy i on z więzienia wyjdzie lepszym człowiekiem. Brat Albert dał mu nadzieję na lepsze życie.

◆ Nieumiejętnych pouczać

Do przytuliska przyszedł Antek, biedny chłopiec. Był głodny i musiał zebrać na ulicy, bo nie miał co jeść. Miał dobre serce, ale nie wiedział, jak dobrze żyć i nie umiał pracować. Brat Albert dużo z nim rozmawiał, tłumaczył i pokazywał, jak dobrze postępować.

◆ Wątpiącym dobrze radzić

Kiedyś pani Elżbieta miała koleżankę, która przyjechała z Anglii. Ona wierzyła w Pana Boga, ale inaczej niż my i nie mogła przystępować do Komunii św. Pani Elżbieta miała wątpliwości, nie była pewna, jak należy postąpić: Może dobrze by było z tą koleżanką podyskutować i przekonać ją do wiary katolickiej? A mo-

że lepiej nic nie mówić? Brat Albert dał jej dobrą radę: lepiej będzie najpierw za tę koleżankę pomodlić się niż dyskutować i przekonywać, bo nawrócenie jest łaską, o którą trzeba prosić Pana Boga.

◆ Strapionych pocieszać

Nasza siostra, która jest już w niebie – bł. Bernardyna – często martwiła się, że za mało kocha Pana Boga. Brat Albert rozmawiał z nią i pocieszał. Mówił, że ma dobre serce, bo się poświęca dla ubogich, a w każdym ubogim mieszka Pan Jezus. Skoro bardzo kocha ludzi nieszczęśliwych i pomaga im, to znaczy, że Pana Jezusa też bardzo kocha.

◆ Modlić się za żywych i umarłych

Podczas Wielkiej Wojny (to znaczy: pierwszej wojny światowej) brat Marian martwił się, że armia austriacka weźmie go do wojska. Brat Albert poszedł do urzędu i poprosił, żeby bracia nie musieli iść na wojnę. Ale nie pozwolił się o to zamartwiać. Powiedział: „lepiej Zdrowaś Maryjo zmówić na tę intencję”. I tak właśnie zawsze robił: modlił się za innych ludzi w ich potrzebach.

Kończąc liceum plastyczne nie zda-
wałam sobie sprawy z tego, że jestem
artystą. Nie lubiłam kiedy ktoś mnie
tak określał, był to dla mnie termin
często nadużywany i zbyt górnolotny.
Dlatego nie chciałam się w sobie zgo-
dzić z takim określeniem mnie samej.
Paradoksalnie kiedy myślałam, że już
porzucam sztukę aby wstąpić do zaku-
nu okazało się, że jest inaczej. Chcąc
być sobą w zakonie nie mogę porzucić
samej siebie, czyli mojej wrażliwości
artystycznej. To prawda, że nie rysu-
ję, maluję czy rzeźbię tak jak kiedyś,
swoje zdolności manualne wykorzysta-
ję w inny sposób. Miałam marze-
nia o uczelni artystycznej, o życiu stu-
denckim, o poznawaniu świata sztuki,
wszystko było na wyciągnięcie ręki ale
był Ktoś jeszcze, kto bardziej pociągał,
najwspanialszy Artysta.

Kiedy konkretnie zdecydowałam,
że wstępuję do albertynek, nieraz po-
jawiało się pytanie od różnych osób,
czy przypadkiem nie zmarnuję swo-
ich talentów. Szczerze mówiąc moja
decyzja o wstąpieniu dała mi tyle po-
koju i radości, że nie żał mi było zosa-
wić moich planów i miałam nadzieję,
że w zakonie też jakoś, choć pewnie
w zupełnie nieoczekiwany sposób, mo-
je talenty zostaną wykorzystane. Nawet
choćby tylko po to, bym układała
kwiaty w kaplicy. Myślę, że w tej kwe-
stii zaufałam Bogu i Jego obietnicy, że
On oddaje stokrotnie.



s. Katarzyna
Kochan

Wrażliwość

s. Katarzyna napisała swoje
świadczenie dla pisma „La Salette.
Posłaniec Matki Bożej Saletyńskiej”
nr 2 (393) 2021. Bardzo dziękujemy
za możliwość przedruku – red.

Po jakimś czasie będąc już w Zgro-
madzeniu zdałam sobie sprawę, że
przez czas liceum sztuka i tworzenie
nigdy nie były dla mnie celem samym
w sobie. Celem było poszukiwanie Bo-
ga i drugiego człowieka. Środowisko
artystyczne mimo swojej różnorodno-
ści prowadziło mnie do Boga, do Jego
piękna, do Jego wrażliwości, do Jego
spojrzenia na każdego człowieka. Więc
może dlatego dosyć łatwo potrafiłam
zrezygnować z dalszej edukacji arty-
stycznej, aby wstąpić do Zgromadzenia
Sióstr Albertynek Posługujących Ubo-
gim, które zresztą założył artysta – Brat
Albert. Stopniowo w zakonie zaczęłam
odkrywać swoją specyficzną wrażli-
wość, wrażliwość artystyczną, z której
nie zdawałam sobie sprawy, a od której

tak naprawdę bierze początek wszelkie
tworzenie. Szczerze mówiąc to chcia-
łam uciec od tego, denerwowało mnie
określenie, że jestem bardziej wrażli-
wa, że widzę inaczej. Oczywiście zdol-
ności manualne nieraz się przydawały,
ale odkrywałam też wrażliwość, która
miała nie tylko tę stronę piękną, lecz
także bolesną. Cierpienie, którego nie
potrafiłam do końca wyjaśnić, którego
nikt za bardzo nie rozumiał, a z dru-
giej strony dostrzeganie barw, światła,
zwracanie uwagi na oczy, uśmiech
drugiego człowieka. Wrażliwość, któ-
ra może być błogosławieństwem lub
przekleństwem.

Pan Bóg powołuje mnie całą, taką
jaką jestem, również z moją wrażli-
wością, moimi plastycznymi uzdol-
nieniami i On wie najlepiej, jak to wy-
korzystać właśnie w życiu zakonnym,
w charyzmacie posługi najuboższym,
chorym, cierpiącym. Ja nie mam poję-
cia, i nieraz myślałam sobie, że lepiej
gdyby powołał jakąś pielęgniarkę albo
żeby mi dał takie predyspozycje, ale się
okazuje, że właśnie Bóg chce, bym z ta-
kimi zdolnościami służyła innym. Jaki
ma w tym plan? Nie wiem. Z czasem
się okaże.

Pamiętam, jak nieraz przyglądałam
się namalowanym portretom, lubiłam
najbardziej patrzeć na oczy, one wie-
le mówią. To jest wielka sztuka, aby
w oczach oddać prawdę portretowanej
osoby. Zachwycałam się nieraz obra-

zami o grubej fakturze i wyraźnych
pociągnięciach pędzla, które ukazy-
wały zmarszczki i zapracowane twarze
staruszków. Zachwycałam się tym, ale
jednocześnie nie miałam zbyt wiel-
kiego doświadczenia w spotkaniu ze
starszymi osobami, nie wiedziałam co
przeżywają, z jakimi trudnościami się
mierzą, co lubią, co ich cieszy. A teraz
codziennie patrzę na twarze moich
podopiecznych, w oczy, które przeżyły
70, 80, 90... lat. Oczy, które mają swoją
historię, w mniejszym lub większym
stopniu odkrytą przede mną. Czasem
więcej oczy mówią niż słowa, a cza-
sem już tylko oczy mogą coś powie-
dzieć. I nie wiem dlaczego akurat Pan
Bóg posyła im jako opiekunkę – ar-
tystkę, a nie na przykład pielęgniarkę
czy opiekuna medycznego. Wiem
natomiast, że idąc za Chrystusem nie
zaprzepaszczę swoich zdolności, że bę-
dzie On odkrywał takie przestrzenie
mojego arcyzmu, z których nie zdawa-
łam sobie sprawy i które mogą więcej
piękna i dobra wniesić w moje i innych
życie niż obrazy czy rzeźby, które bym
stworzyła. Teraz poznaję i doświadczam
tego, że bycie artystą to nie tylko
tworzenie dzieł plastycznych, ale jest
to moje wnętrze, wrażliwość, moja głę-
bia, to czym się karmię, moje wartości,
to jest coś, co tylko ja przeżywam a co
wyraża się w moim kontakcie z Bo-
giem, drugim człowiekiem i przez to,
co tworzę.



Małgorzata Hillar

My z drugiej połowy XX wieku

My z drugiej połowy XX wieku
rozbijający atomy
zdobywcy księżycy
wstydzimy się
miękkich gestów
czułych spojrzeń
ciepłych uśmiechów

Kiedy cierpimy
wykrzywiamy lekceważąco wargi
Kiedy przychodzi miłość
wzruszamy pogardliwie ramionami
Silni cynicznie
z ironicznymi zmrużonymi oczami

Dopiero późną nocą
przy szczelnie zasłoniętych oknach
gryziemy z bólu ręce
umieramy z miłości.

Jeszcze słowo o Autorce świadectwa

Silni cynicznie

Świadectwem wrażliwości s. Katarzyny – nie tylko umiejętności czy talentu – jest jej praca dyplomowa z liceum plastycznego. Kasia Kochan spróbowała wyrazić w rzeźbie to, co Małgorzata Hillar zawarła w swym wierszu. (z lewej)

W ten sposób Katarzyna uzasadnia podjęcie tematu „silnych cynicznie”:

„Inspirując się wierszem Małgorzaty Hillar *My z drugiej połowy XX wieku*, postanowiłam stworzyć popiersie współczesnego człowieka. Autorka wiersza zauważa, że dzisiejszy człowiek pomimo wielkich osiągnięć technologicznych i naukowych całkowicie nie radzi sobie z cierpieniem i miłością. Nie potrafi przyjmować wszelkich czułych gestów. Na pozór jest silny. Wstydzi się tego, że tęskni. Nikomu nie chce przyznać się, co naprawdę czuje, bo



(Katarzyna Kochan, *Silni cynicznie*, ZSP im. Piotra Michałowskiego w Rzeszowie; specjalność: formy rzeźbiarskie; specjalizacja: ceramika artystyczna; nauczyciel prowadzący: mgr Anna Hass-Brzuzan; nauczyciel zawodu: mgr Ewa Wróbel; rok szkolny 2016/2017).

uważa, że jest to oznaka słabości, na którą nie może sobie pozwolić. Jedynie

gdy ma pewność, że jest sam, „gryzie z bólu ręce, umiera z miłości”. Jego wnętrze jest delikatne, czułe. Pozorna obojętność to zbroja przed ciosami ludzkich słów i gestów. Tworząc barierę przed cierpieniem, jednocześnie staje się samotny, bo odcina się od miłości, bez której nie potrafi być szczęśliwy.

Moja rzeźba przedstawia mężczyznę w garniturze, który na pierwszy rzut oka nie ma w sobie nic specjalnego. Po chwili można zauważyć pętające go sznury oraz metaliczny kolor garnituru. Człowiek jest skre-

powany oczekiwaniami, którym nie potrafi lub nie chce sprostać, stawianymi przez społeczeństwo. Czasami nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że przybiera jakieś określone formy, aby zadowolić ludzi wkoło, dlatego sznur jest momentami zlany z ubiorem. Srebrno-metaliczny garnitur to swego rodzaju zbroja nakładana, aby bronić się przed nieprzyjemnymi uczuciami, ale również i przed tymi pięknymi. Z wierzchu

elegancki człowiek, nie przejmujący się niczym. Gdy podejdziesz się bliżej i zagłębisz do wnętrza





przez ażury, zauważa się malutką, bezbronną, delikatną postać, która jest samotna i nie ma siły, aby zakładać zbroje i udawać niewzruszonego”

Siostra Katarzyna odważyła się odkryć ludzką, dziewczęcą zdolność przyjmowania i dawania „miękkich gestów

/ czułych spojrzeń / ciepłych uśmiechów”. Stała się darem dla ubogich, którzy tak często po kryjomu „gryzą z bólu ręce”. I darem dla wspólnoty sióstr w Kościele, „uczestnikiem Chrystusa”, silna siłą nadziei: „Jesteśmy bowiem uczestnikami Chrystusa, jeśli pierwotną nadzieję do końca zachowamy silną” (Hbr 3,14)

s. Agnieszka Koteja

Kto zajrzy do środka (np. przez ażur obok krawatu), zobaczy skulonego człowieka.



Prace plastyczne Kasi Kochan
– licealistki (obecnie: s. Katarzyny)



Siostry Albertynki **ZAPRASZAJĄ** na rekolekcje w rytmie Słowa Bożego!

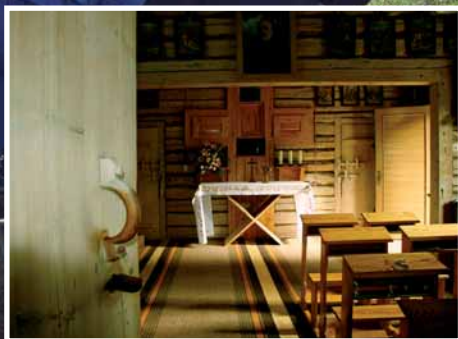
Rekolekcje Franciszkańskie
30 czerwca - 4 lipca
Rząska k. Krakowa

Informacje i zapisy:
FCMP „Trzej Towarzysze”
fb.com/fcmprzejtowarzysze

Jak odkryć swoje powołanie?

16-20 sierpnia
Kalatówki Zakopane
dla dziewczyn 17+

Informacje i zapisy:
Siostry Albertynki
tel. 664 047 704



fb.com/albertynki.przyjaciele